

# małodo odrze

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 33 630

ZIELONA GÓRA 7 — 20 VI 1989 R.  
ROK XXXIII NR 12 [695] CENA 60 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## SŁODKA DZIEWCZYŃKA

fotograficzne  
konfrontacje

program tv na dwa tygodnie

dzieci kosmosu

Wiosna nad Nysą

SCENY miłosne

Szkice do portretu

### W STRONĘ GŁĘBIN

O twórczości  
Wojciecha Czerniawskiego

Maria Jentys

Trzy zeszyty poezji i cztery zeszyty prozy, w istocie siedem zeszytów poezji i prozy, prozy i poezji, z jednego, jedynego, niewyczerpanego źródła dzieciństwa, które bije szczodrością serca matki, bolesnością i dumą serca ojca, potęgą wizji morza i bogactwem wizji wsi, wzniosłością wizji katedry w Kolonii i nieodpartością obrazu ptaka o nazwie „Concorde”, czyli zgo da, jedność...

Czyta się tę poezję-prozę, prozę-poezję z zapartym tchem: ptak o nazwie „Concorde” jedna głębia z wysokością i wysokość z głębią, ląduje z nagła na oczach lub ustach, pikuje w fale morskie, wlatuje ponad wieżę katedry w Kolonię i wyżej, nieskończenie wyżej, tam, skąd widać cały ogrom cierpienia i krzywdy ludzkiej. Ptak „Concorde” to symbol serca, które oblatuje nieustannie świat, a nawet wszechświat. Ale nie tylko. To jeszcze także symbol wyobraźni, która chce pokonać czas i przestrzeń. Ale i to nie wszystko, co mieści w sobie „Concorde”.

Motyw samolotu z dzieciństwa pojawia się po raz pierwszy w wierszu o takim właśnie tytule, w drugim tomiku poetyckim Wojciecha Czerniawskiego, pt. „Jest już chyba kobietą”, z roku 1976. Powraca raz za razem w innych utworach poetyckich i prozatorskich. Jest bowiem — jak się rzekło — jednym z podstawowych motywów w piśtarstwie autora „Katedry w Kolonii”. Wynika to z głębi i siły dziecięcego doświadczenia grozy wojny: tej nieustannej, zepchniętej pod próg świadomości, i tej nagłej, spadającej jak drapieżny ptak z jasnego błękitu i odciskającej się w oczach dziecka trwałym znakiem. „Motyw samolotu z dzieciństwa” to odcisk takiego wstrząsowego przeżycia w czasie decydującym o emocjonalności człowieka, a więc odcisk nie do usunięcia z oczu — z wyobraźni artysty — przez resztę życia, chyba że za pomocą projekcji artystycznych. Zaczyna się ów „Motyw...” słowami, które są tak znamienne, że zostały wybrane na prze wodnie w niniejszej próbie czytania nie zwykłej twórczości pisarza szpotałskiego: „nie czytaj tego wiersza to ja tak patrzę nie widząc”...

Wbrew autorowi, wiersz przeczytamy od początku do końca, albowiem owo „patrzeć nie widząc” zdaje się nadwiedzeniem:

„mgła malin  
mam zamknięte powieki  
samolot leci prosto na mnie  
jest cały podziurawiony kulami  
przylatuje tak od wielu lat  
jego rozpaczliwe wysiłki by dolecieć  
do mnie budzą we mnie wzruszenie  
rozumiem go  
jest coś niejasnego co do tej  
nie zostało zaliczone  
w głębi ogromnego dołu kobieta  
całuje strzępy mandurki  
piszę po kolei na wszystkich  
porzuconych w poplochu  
na nadmorskim wałe  
maszynach do pisania  
może trafić  
samolot lecący prosto na mnie”.

Co jest niejasnego do wyjaśnienia (wydobyć na jaw, być może, z głębi ogromnego dołu po bombie) w przeszłości, co każe celować maszynami do pisania w samolot? Dlaczego zamiast w hitlerowski bombowiec trafia poeta w „Concorde”? Nasuwa się myśl, że Wojciech Czerniawski nie patrzy nie widząc, lecz widzi nie patrząc. Widzi przeszłość w teraźniejszości, a teraźniejszość w przeszłości; wysokie w dole, a niskie w górze. Obrazy nakładają się na siebie tak, jak im nakazuje bicie wciąż niespokojnego serca, pulsowanie wyobraźni zawsze z rozpostartymi do lotu skrzydłami, ale i z balastem czegoś „niejasnego” a ciężkiego.

A jednak „śpiew Concorde” zwycięża. Poeta obwieszcza radośnie, dumnie, z zachwytem: „oswoilem sobie concorde codziennie przylatuje do mnie... z ja skótkami będzie pił wodę” ze studni na „naszej łące”, a studnia będzie „z rozpostartych skrzydeł”.

„Zwycięża niezmiennie zachwyty”. Symbole tego zwycięskiego zachwyty to katedra w Kolonii, samolot o dumnej nazwie, kobieta — wcielenie piękna, morze, biel — bzu i brzozy, serce matki „uporczywie jak cień”. One są przeciw wiecznemu niepokojowi serca ppety.

Jak się to dzieje? Jak współgrają ze sobą te motywy w trzech tomikach poetyckich autora „Niemożliwego”?

### „USPOKÓJ SIĘ, SERCE MOJE”

Debiutancki arkuszyk poetycki Wojciecha Czerniawskiego „Za las” z roku 1965 (autor miał wtedy dwadzieścia lat), obejmuje czterdzieści utworów, bardzo młodzińskich, ale bardzo istotnych, z których wyczytać można cele i zamiary ich twórcy „wyruszającego w tę liryczną podróż”. W wierszu pierwszym, pt. „Refleksje: John Keats”, padają obietnice: dopowiedzieć niedopowiedziane, wyrazić milczane, słowem — przezwyciężyć samotność w sobie i pomiędzy sobą a drugą istotą. Symbolami są motywy: „śpienie w kryształ”, „ręka milcząca”, „mur półtorawieczny”, „który nas łączy zapaloną gwiazdą”, a więc znaki dziecięcości czy, jak chce Czerniawski, „zieloności serca”, które do piero „dojrzejawą w słońcu”, są sobie dalekie i bliskie jednocześnie, dalekie jak kimsi przeskodami „materialnymi”, „fi zycznymi”, bliskie pokrewieństwami duchowymi. Ale to nie wszystko. Są tu jeszcze symbole inne: „kamień przemieniony w pejzaż”, „wędrujące ptaki”. Ciekawe, że tak często występują one w poezji młodzińczej. Może przez swoją elementarność i uniwersalność? Archetypowość? W tomiku „Za las” znaleźć je można prawie w co drugim wierszu. We „Wprowadzeniu” jest i kamień, i są ptaki: „opisać światła wprowadzenie w kamień”, „jest u chagalla otwarcie witraży i kamień w rytuale tym / odbiera światło ustom uroczystym”, „po wrotną drogę przewiduję w ptakach”. Ta sama obietnica, którą wyczytać się dało w „Refleksji”, ale sformułowana ambitniej, abstrakcyjniej, z podtekstem nie tyle erotycznym, co filozoficznym. „Kamień” oznacza coś trudnego do pokonania, jakiś opór na drodze „światła”, „ptaki” to lot, wzlot, który może pozwoli pokonać opór kamienia. Dalej jest jeszcze „człowiek kamienia” (wiersz bez tytułu), „światło kamieni” (w „Dnie”), „uporczywość wapna”, którą trzeba „przezwyciężyć”, „kamień w gładzonym solą” (w „Moim mieście”)... Obok tego pojawiają się — i zaczynają przeważać — symbole inne: las, ziemia, dno, morze, bursztyn — kamień morza, ciepły, żywy, brzoza, miasto, dzieciństwo, a więc te, które poeta tak wspaniale rozwinię w następnych tomikach, przetwarzając je ze skąpych z n a k ó w w potężne obrazy. Tu, w debiutanc kjm arkuszu, są one ledwie sygnalami. Czerniawski o tym wie. Pisze wszak do „Ziemi”:

Ciąg dalszy na str. 6

### Pod gorącym samowarem

Halina Ańska

— Czego życzyłabyś sobie i swoim słuchaczom w ZSRR? — zapytałam Zannę Biczewską w 1984 roku, podczas wizyty artystki w biurze prasowym XX Festiwalu. Przy herbacie w wąskim gronie nie przeszedłoby wtedy całe upalne przedpołudnie. Zannie towarzyszył wpa trzony w nią mąż Walentin Zujew, młody i piękny, impresario i akompaniator w jednej osobie.

Zanna zamyśliła się.

— Chciałabym przenieść ten festiwal do nas, wraz z jego nastrojem, radością i piosenkami — powiedziała. — Mu siałoby to jednak być piosenki polskie, pół na pół z radzieckimi. Jestem wami oszołomiona i zachwycona, wasz festiwal ma duszę...

Przypominam słowa Zanny po pięciu latach, gdy nasz zielonogórski festiwal obchodził 25-te urodziny. Pragnienie tej wspaniałej artystki zostało spełnione. W ub. roku w Witebsku odbył się I Festiwal Piosenki Polskiej. W ten sposób zaowocowało 25 lat kontaktów z radzieckimi kompozytorami, piosenkarzami, menagerami, literatami, dziennikarzami, działaczami Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Goście przyjeżdżali, oklaskiwali koncerty, zwiedzali miasto, uczestniczyli w spotkaniach i konferencjach, wręczali amatorom swoje nagrody. Zapewne myśleli podobnie, jak Zanna Biczewska.

Wszystko to przyczyniło się do powstania festiwalu witebskiego. Przez ćwierć wieku Zielona Góra śpiewała piosenki radzieckie. Teraz Witebsk śpiewa piosenki polskie. Mamy tam swoją cegiełkę.

Różne były te nasze festiwale. Nieprawda, że coraz lepsze artystycznie. Prawda, że coraz sprawniej organizowane. Raz smutniejsze, raz weselsze, co za leżało od piosenek. Bardziej lub mniej widowiskowe, co z kolei zależało od inwencji reżysera i scenografa. Raz wybuchały gejzerem talentów, innym razem po prostu ukazywały przeciętność. Zawsze były efektem pracy wielu ludzi. Oklaskuje się tylko tych, którzy śpiewają. Nauczycielom, instruktorom, opiekunom i wszystkim, którzy nie wychodzą z za kulis, zostaje tylko zadowolenie z wykonanej pracy.

Impreza zakrojona tylko na występy amatorskie rozwinęła się w gigantyczną prezentację, obejmującą, poza popisami rywalizujących ze sobą amatorów, także występy artystów zawodowych polskich i radzieckich, z udziałem najlepszych orkiestr i dyrygentów, zjazdów literatów, plenerów malarzy, wystaw, konkursy na piosenkę o przyjaźni i kon

certy zespołów dziecięcych. Wszystko to rozwijało się drogą kolejnych przeobrażeń.

Pierwsze takie przeobrażenie miało miejsce w 1965 roku. Wtedy narodził się festiwal. Ale nie zaczynał się od ze ra! Miał już za sobą trzyletni okres — jakby go nazwać — embrionalny. Bo przecież po raz pierwszy do Zielonej Góry przyjechali amatorzy radzieckiej piosenki już w 1962 roku! Gdyby wów czas zamiast słowa „konkurs” padło słowo „festiwal” obchodzilibyśmy dziś nie 25-lecie, lecz 23-lecie.

W roku 1970 po raz pierwszy wprowadzona została funkcja reżysera: został nim dyrektor zielonogórskiego teatru Zdzisław Hoffmann.

Rok 1971 był przełomowy w festiwalowej propagandzie: biuro prasowe akredytowało rekordową liczbę 150 dziennikarzy z całego kraju. Są tacy, którzy od tamtej pory pisują o festiwalu do dziś.

W roku 1972 reżyser Tadeusz Aleksandrowicz zainicjował „koncerty przy jaźni” z udziałem artystów zawodowych. On też wprowadził wówczas na estradę dzieci, co, być może, stało się po myśleniu na późniejszy Festiwal Dziecięcy. Również w roku 1972 ukazał się pierwszy numer „Gazety Festiwalowej”, została podjęta decyzja o budowie amfiteatru i natychmiast rozpoczęły się roboty ziemne.

Festiwal w roku 1973 z kolejną liczbą IX przeniósł się z ciasnej Hali Ludowej do amfiteatru na Piastowskich Wzgórzach. Olbrzymią widowność co wie czór wypełniało ponad pięć tysięcy widzów. Nie przetrwała ich gwałtowna burza z huraganem, który poprzewracał scenografię i uszkodził dach nad sceną. Ludzie siedzieli pod parasolami, nie ruszając się z miejsc. Kiedy przeszła burza, w amfiteatrze rozległy się oklaski dla... sprzątaczek, które szczotkami i ścierkami usunęły wodę z estrady. Reżyser Aleksandrowicz ze scenografem Marcinem Stajewskim poustawiali z powrotem elementy scenografii, powrócił na miejsce Henryk Debiech z orkiestrą — i koncert trwał dalej, już bez przeszkód. Działo się to 13 czerwca, w piątek, pamiętnego 1973 roku.

W tym samym roku udało się zdobyć dla festiwalu sporo korzystnych reklam i koronę amfiteatru otoczyły plansze z kładowi przemysłowych, na czele ze słynną „Daną”, która dawała przepięk-

Ciąg dalszy na str. 4



## Wybory

Maj, w czasie którego trwały tradycyjne „Dni Oświaty, Książki i Prasy”, zdominowany został w tym roku przez zorganizowaną na niespotykaną dotychczas u nas skalę kampanię wyborczą do Sejmu i Senatu. Tablice ogłoszeń, szczyby wystawowe, mury budynków pokryły się wyborczymi anonasami, listami kandydatów, ich programami, prezentowanymi na spotkaniach z wyborcami. I choć czasu na przygotowanie tej kampanii nie było wiele, włożyło w nią sporo starań i pomysłowości, zarówno po stronie koalicyjnej jak i solidarnościowej. Sądzę, że tej niecodziennej, a jednak nie pozbawionej poczucia realizmu atmosfery nie zakłóciły zdarzające się tu i ówdzie porwy mroźnego wiatru na starą modłę, nieprzejednania, konfrontacji, nienawici i demagogii, w oparciu o które budować można jakoby lepszą przyszłość. To nie było w duchu ustalen „okrągłego stołu” i w interesie Polski. Wyborcy jednak mieli z czego wybierać.

## Święto Ludowe

W większości lubuskich miast i gmin z okazji Święta Ludowego odbywały się uroczyste spotkania, akademie, wiecze połączone z przedwyborczą prezentacją programów i kandydatów proponowanych do nowego parlamentu. W Gorzowie uroczysta akademia odbyła się w Teatrze im. J. Osterwy, podczas której prezes MK ZSL Wincenty Hubski przyjął z rąk prezesa WK ZSL Stefana Szymańskiego nowy sztandar miejscowej instancji Stronnictwa. Komitetowi fundacji sztandaru przewodniczył Henryk Walorek. W części artystycznej wzięła udział Iwona Chmielewska, studentka gorzowskiego Studium Nauczycielskiego, z montażem poezji ludowej, a po przerwie zespół Teatru zaprezentował sztukę M. Ghelderode „Czerwona magia”. W Zielonogórskim województwie uroczystości odbyły się w Wolsztynie. Zorganizowano tu kiermasze, zawody wędkarskie nad jeziorem, prowadzono uliczną zbiórkę funduszy na Muzeum Martyrologii Wsi Polskiej w Michniewie, odbywały się imprezy rekreacyjno-sportowe przygotowane przez ZMTKKF. Zwrócić także uwagę na dofinansowanie WOPR w Kalsku, podziwiano umiejętności twórców ludowych, a lubuscy pisarze podpisywali swoje książki. Do późnego wieczora trwał ludowy festyn i zabawa, ogłoszono też wyniki loterii fantowej, z której dochód, około 3 mln zł przeznaczono na fundusz Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

## Gorzowska Wiosna Kulturalna

Bogato prezentuje się program tej „Wiosny”. Jedną z czołowych i tradycyjnych już jej imprez były niedawne Konfrontacje Fotograficzne '89, z udziałem fotografików — profesjonalistów i amatorów zrzeszonych w grupach i towarzystwach zajmujących się fotografią artystyczną oraz krytyków i teoretyków sztuki fotograficznej. (Relację czyt. na str. 3)

Następne wydarzenia o charakterze ponadregionalnym — to Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzystwa z udziałem kilkunastu par z 11 krajów europejskich oraz Gorzowskie Spotkania Teatralne. Jeszcze w ich trakcie rozpoczęła się lokalna „Wiosna Studencka” a wraz z nią cała seria imprez kulturalnych w amfiteatrze i w sali AWF. W początkach czerwca rozpoczęły się oczekiwane z dużym zainteresowaniem „Dni Woroneża” z bogatym programem imprez artystycznych, wystaw malarskich i prezentacji zespołów ludowych.

## Matury '89

Najwyższy odsetek zdających tegoroczne matury odnotowano w liceach ogólnokształcących i studiach nauczycielskich. Egzamin z języka polskiego obowiązywał wszystkich. Pisemny z matematyki zdawali uczniowie techników i liceów ogólnokształcących o profilu matematyczno-fizycznym, liceów medycznych i ekonomicznych. Niektórzy uczniowie LO nr I i VII LO w Zielonej Górze oraz uczniowie liceów ogólnokształcących w Krośnie, Lubsku, Nowej Soli, Szprotawie i Zaganu wraz z maturą zdawali egzamin wstępny do zielonogórskiej WSP. Pracownicy nauki egzaminowali uczniów Zespołu Szkół Elektronicznych i VII LO w Zielonej Górze. Również w Gorzowie 26 uczniów szkół średnich ubiegało się równocześnie z maturą o indeksy Uniwersytetu Szczecińskiego.

## Wiosna nad Nysą

Tegorocznej XXVIII „Wiosny nad Nysą” nie sprzyjała pogoda. Mimo to odbyło się szereg imprez. Prezentowały się dzieci, m.in. zespół folklorystyczny „Lubuskie Słoneczko” z Kożuchowa, zielonogórskie „Maki” oraz „Malwinki” a także zespoły wokalne ze Szprotawy. Koncert pod hasłem „Dzieci Świata” wyreżyserował Gerard Nowak. Specjalny koncert przygotował Gubiński Dom Kultury, któremu dyrektorką Janina Izdebska. Występowały młodzieżowe i dziecięce zespoły działające w szkołach i

placówkach kulturalnych miasta. Gubiński Dni Regionalne zakończyły się prezentacją orkiestr wojskowych oraz koncertami w amfiteatrze pod hasłem „Żołnierze — miasto, miasto — żołnierz”. Wśród gubińskich działaczy kulturalnych pojawiła się opinia, że koncepcja „Wiosny” dojrzała do zmiany. Mówi się, że gdyby np. imprezy odbywały się co dwa lata, można by przygotować je bardziej interesująco, spełniając także zróżnicowane propozycje widzów. (O gubińskiej „Wiosnie” czyt. na str. 3)

## Zabytki architektury

O problemach związanych z zabytkami architektury i sztuk pięknych mówiono na specjalnej sesji zorganizowanej w Zagańskim Pałacu. Organizatorem sesji było Państwowe Przedsiębiorstwo Pracowni Konserwacji Zabytków, oddział w Poznaniu. Działalność „pakietów” w województwie zielonogórskim zaczęła się przed dwudziestu laty, wcześniej niektóre prace prowadziły tu oddziały szczeciński, toruński i krakowski. Największą realizacją PKZ w Zielonogórskim jest właśnie Zagański Pałac. Inne zabytkowe obiekty konserwowane przez tę firmę, to pomieszczenia ratusza w Sulechowie i Gubinie, zamek w Gubinie i dwór renesansowy w Świdnicy. Równie ważne prace (niestety przerwane) prowadzono w żarskim zamku. Są to tylko niektóre zlecenia realizowane przez PKZ i nie tylko o nich mówiono podczas sesji, na którą zjechali konserwatorzy zatrudnieni w Pracowniach Dokumentacji Naukowej i Historycznych w całym kraju.

## Jubileusz PCK

Już ponad 70 lat liczy ta wielce zasłużona organizacja. Wśród jej działaczy panuje przekonanie, że PCK, podobnie jak inne stowarzyszenia stołowe, konieczności przystosowania swoich działań do nowych warunków społecznych, politycznych i ekonomicznych. Idzie o rezygnację z niektórych dotychczasowych kierunków działania i szkolenia, np. na rzecz ratownictwa medycznego-sanitarnego w warunkach masowego zagrożenia, a wprowadzenia nowego np. ratownictwa drogowego. Nastąpił też regres w działalności oświatowo-zdrowotnej. Wynika to m.in. z braku niezbędnych środków a także malejącego zainteresowania tą działalnością PCK ze strony społecznej służby zdrowia. Jedną z najlepiej rozwiniętych dziedzin działalności tej organizacji jest honorowe dawstwo krwi. W całej powojennej historii w Zielonogórskim nie występowały braki krwi właśnie dzięki temu.

M. inn. O tych problemach mówiono na X wojewódzkim zjeździe PCK w Zielonej Górze.

## Dzień strażaka

Wojewódzkie uroczystości z tej okazji odbyły się w Zielonej Górze. Wojewoda Zbyszek Piwoński wyraził w swo-

im wystąpieniu serdeczne uznanie strażakom za ich trud i odwagę w walce z ogniem. Podkreślił, że strażacy ratują od ognia dobytek i mienie obywateli. Wyrażał nadzieję, że strażacy nie tylko w naszym regionie, ale w całym kraju, będą walczyć z ogniem. Wypowiedział się on także w naszym regionie w ratowaniu zagrożonych ogniem lasów, uczestnicząc w walce ze skutkami klęsk żywiołowych i innych zagrożeń towarzyszących współczesnej cywilizacji. W czasie uroczystości wręczono nominacje na wyższe stopnie służbowe. Wyróżnili strażacy otrzymali odznaczenia państwowe, korporacyjne, pożarnicze, regionalne i resortowe. Ogłoszono też wyniki współzawodnictwa za rok 1988. Wśród komend rejonowych straż pożarnych I m. zajęła KR SP w Świebodzinie. W grupie zawodowych straż pożarnych I m. przypadło ZSP także w Świebodzinie. Najlepszym komendantem gminnym okazał się chor. p.o. Kazimierz Wójcicki z Wolsztyna. W konkursie „Wspólnie tworzymy — wspólnie chronimy” wygrali Wolsztyńskie Fabryki Mebli. Po zakończeniu uroczystości nastąpiło w bazie przy ul. Kożuchowskiej w Zielonej Górze przekazanie strażakom ciężkiego samochodu pożarniczego typu „Tatra”, który wzmocni ochronę przeciwpożarową miasta i ulokowanych w nim zakładów przemysłowych.

## Hyde park satyry

Jego pomysłu zrodził się w zielonogórskim klubie MPiK jeszcze w 1984 r. Najpierw ruszyła galeria „W krzywym zwierciadle”, w ramach której organizowano rocznie 10-12 wystaw rysunku satyrycznego. Pokłosiem każdej wystawy były książki z rysunkami satyryków, prezentujących w Klubie swoje prace. Takich książeczek jest już 14. I Otwarty Konkurs na Rysunek Satyryczny w Zielonej Górze ogłoszono w 1985 roku a jego hasłem wywoławczym była „Prasa”. Wpłynęło blisko 800 rysunków autorstwa 182 satyryków, nie tylko polskich. II miało hasło „Książka”, III zaś hasło „Sztuka”. Na ten konkurs ogłoszony w 1987 r. wpłynęło ponad 1000 prac, które nadesłało prawie trzydzieści satyryków. Ostatnia edycja konkursu — hasło „Muzyka”, zainteresowała autorów z 24 krajów. Jury pod przewodnictwem Zbigniewa Jujki miało trudne zadanie: ocenić aż 1169 prac 387 satyryków. Grand Prix w wysokości 200 tys. zł otrzymał Eugeniusz Grigorew ze Związku Radzieckiego. W zielonogórskim „Hyde Parku” satyry prezentowało się dotychczas wielu znanych twórców m.in. Lipiński, Julka, Flisak, Ziomecki, Bohdanowicz. Fundatorów nagród jest wielu. Do organizacji konkursów włączyły się prawie wszystkie instytucje kulturalne w Zielonej Górze, także nasza redakcja, a szczególne Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Tym razem, na pokonkursowej wystawie, którą otworzył 27 maja oglądać można prace znanych rysowników na temat muzyki, m.in. A. Chodorowskiego, A. Kurlowicza, J. Woloszyńskiego, H. Cebuli, E. Rzeuhy, J. Flisaka, I. Parzyska i wielu innych.

## Plener Przyjaźni Łagów '89

Kończy się malarski Plener Przyjaźni Łagów '89, tradycyjnie towarzyszący festiwalowi piosenki radzieckiej. Uczestniczyło w nim łącznie 21 osób, wśród nich 6 artystów radzieckich: Anatolij Worobiew z Moskwy, Sapor Torobekow z Frunze (Kirgizja), Nazim Rahmanow z Baku, Vitalij Rubanik z Leningradu, Irina Laptiewa z Kijowa i Wiktor Lukianow z Nowopolańska (Witebszczyzna). Komisarz pleneru — Jolanta Zdarzalik. Uczestniczyli w nim również zielonogórzanie: Stanisław Czarniecki, Witold Nowicki, Dorota Komar — Zmysłony, Henryk Krakowski, a także artyści z innych ośrodków kraju.

## 700-lecie Bytomia Odrzańskiego

W dniach od 2 do 24 czerwca (tylko w soboty) trwać będą obchody związane z 700-leciem nadania praw miejskich temu pięknemu miasteczku nad Odrą. Przewidziano wiele imprez i tak 2 czerwca odbywać się one będą pod hasłem „Dom Kultury — dzieciom”, 3 czerwca odbędzie się „Dzień rekreacji i sportu”, 10 czerwca „Dzień jarmarczyny, muzyki i tańca”, 24 czerwca „Festyn 700-lecia”. Zapraszamy wszystkich do udziału w tych imprezach.

## Zaprosili nas:

Komitet Organizacyjny na Mistrzostwa Europy w Piłce Siatkowej Inwalidów; OWS PAX na spotkanie z dr. Jackiem Felisiakiem nt. współczesnych osiągnięć w medycynie; ZW PCK na obchody X Wojewódzkiego Zjazdu; Prezydent Miasta i Dyr. Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie na spektakle Gorzowskich Spotkań Teatralnych '89; Wydział Kultury i Sztuki UW i MBP w Zaganu na wojewódzkie uroczystości z okazji „Dnia Działacza Kultury”; Prezydent Miasta Nowej Soli i Dyrektor Muzeum na otwarcie wystawy „Przyroda doliny Odry”; Galeria Fotografii „Akfa” przy ZDK „Mera — Lumel” oraz WOMK na otwarcie galerii fotografii artystycznej; organizatorzy Harcerskiej Wiosny Kulturalnej na prezentację dziecięcych i młodzieżowych zespołów artystycznych woj. zielonogórskiego w Zagańskim Pałacu Kultury.

## SPROSTOWANIE

W rozmowie pt. „Grać ostro” („Nad odrze” nr 11), przeprowadzonej przez Ryszarda Rowińskiego z Błażem Zdzisławem Cichym, kandydatem na senatora, z winy redakcji została zniekształcona pisownia wymienionego w tekście nazwiska proboszcza parafii p.w. Najśw. Zbawiciela w Zielonej Górze ks. dr Konrada Herrmanna.

Ks. Herrmanna i Czytelników serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA

Mgr.

WIESŁAWOWI PALI

z-cy dyrektora naczelnego Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego wyraża współczucia z powodu śmierci OJCA

składa

zespół „Nadodrza”

## POLEMIKI

### „MIASTO KTÓREGO NIE MA”

Z dużą satysfakcją przeczytałem zamieszczony w Waszym piśmie tekst Czesława Markiewicza dotyczący kondycji zielonogórskiej kultury, zielonogórskich placówek jej upowszechniania. Niewątpliwie tekst Markiewicza jest prowokacją, szpilą w balon samozadowolenia nie tylko urzędników od kultury ale również adresowany do tych, których autor określa eufemistycznie obywatelami „Polski dziedziciny” — mieszkańcami Zielonej Góry. Spodziewam się, że znajdzie się wielu oburzonych, przeciwko temu obrazowi miejscowej kultury. I dobrane. I o to właśnie zapewne — chodziło autorowi. Nie bez przyczyny, jak sądzę, C. Markiewicz cytując parokrotnie Wielkiego Prześmiewcę sztamper i narodowej pompy Witolda Gombrowicza. Bo i ja zauważam, że znakomita część imprez kulturalnych dziejących się w naszym mieście organizowana jest „z okazji”, „głowi i tradycji”, „bo trzeba, aby miasto wojewódzkie...” itd. Przyjmuje za słuszną tezę Markiewicza o socjohistorycznym uwarunkowaniu kryzysu (chyba permanentnego) zielonogórskiej kultury i nie będę szczegółowo wdawał się w rozważania nad tekstem. Chciałbym artykuł Czesława Markiewicza uzupełnić kilkoma własnymi uwagami.

Jestem tzw. animatorem kultury studenckiej. Pracuję w tym charakterze w WSiNz w Zielonej Górze, a także w zielonogórskim Alma-Arcie. Problemy po-

ruszone w artykule Markiewicza dotyczą również studenckiej kultury. Znana to rzecz, że niedyskutowa, którą tworzyli studenci, była nośnikiem i rozsadnikiem awangardowych, nierzadko obraźliwych form i treści, i choć oficjalnie tego nie poświadczano, była korzeniem wszystkiego co wartościowe we współczesnej polskiej kulturze. Sukcesy i sława teatrów Grotowskiego, Kantor, STU, Kalamburu tak chętnie dyskutowane przez „oficjalną” kulturę miały swój początek w działalności na terenach klubów studenckich, postrzegane i od bierane gorąco najpierw wyłącznie przez studencką publiczność. Można by też przeprowadzić ankietę — ilu ze znanych i działających obecnie twórców polskiej estrady — piosenkarzy, muzyków, kompozytorów, tekściarzy pierwsze kroki w swoim przyszłym zawodzie stawiali w studenckich klubach, ilu z nich przeszedł przez Festiwal Piosenki Studenckiej w Krakowie — imprezy moim zdaniem ważnej i prestiżowej, choć nie wiem, dlaczego nie dostrzeganej przez naszą telewizję i radio. Są jeszcze kabarety, młoda literatura, plastyka. Wszystkie te dziedziny sztuki swoje ważące sukcesy zawdzięczały w znacznej mierze twórcom najpierw studenckim, później już profesjonalnym. W tym miejscu zresztą dodam, że moim zdaniem twórczość studencka i twórczość profesjonalna nie wykluczają się wzajemnie. Studenci to przyszła elita intelektualna i artystyczna, i siłą rzeczy ciążą ku wartościom w kulturze i nauce uznawanym za najbardziej znaczące i nowe.

Jaka teraz jest sytuacja? Na pewno nie inna aniżeli w „dorosłej”, profesjonalnej kulturze. Studenci zawsze pragnęli stanowić osobną, wyizolowaną grupę, w mentalnie i kulturowo grupę i z tej przyczyny proponowali otoczeniu wartości inne; różne lub wręcz antagonisty-

czne wobec norm powszechnie w społeczeństwie uznawanych. Uważam, że w tej chwili tak nie jest. Składają się na to dwie główne przyczyny. Pierwsza to sytuacja studenckich twórców, którzy nierzadko już w początkach swojej kariery profesjonalizują się (czytaj: zaczynają żądać honorariów), niekiedy wręcz namawiani przez promujących ich twórców działaczy. Prowadzi to do utraty swoistego środowiskowego etosu i artystycznych priorytetów, a dalej do wtopienia się w amorficzną masę artystów tzw. Wielkiej Sztuki. Liczę w tym momencie na to, że znany już dobrze i uznawany za najlepszy w kraju przez studencką publiczność kabaret Władka Sikory (a raczej kabarety, bo jest ich kilka) działający przy klubie „Gęba” na zielonogórskiej WSP uniknie tego losu. Na razie jest on chlubnym wyjątkiem od tej reguły. Nawiasem mówiąc ilu mieszkańców Zielonej Góry wie, że w naszym mieście działają niewątpliwie najlepsze w kraju kabarety amatorskie, że w opiniach i ocenach dotyczących kabaretów studenckich pojawił się już termin „szkoła zielonogórska”? Chyba nie wielu, bo jakoś nie zauważyłem zbyt wielu naszych „mieszczuchów” przychodzących na koncerty i imprezy także i do nich adresowane a organizowane dość często przez nasz „Alma-Art”. Zapewniam przy tym, że przeciętna cena biletu nie przekracza wartości dwóch butelek piwa (jak to się ma do „masowych” koncertów Estrady?). Studenci placą jeszcze mniej, albo w ogóle nie, nie oznacza to bynajmniej, że zjawiają się na takich imprezach licznie. Sale klubów studenckich świecą najczęściej pustkami (wyjątkiem „Gęba”), a najczęstszą propozycją organizatorów jest albo dyskoteka, albo pokaz video (dotyczy to głównie klubów WSi).

I oto jest przyczyna druga. Stan wojenny przerwał pewną ciągłość studenckiej kultury. Przez kilka lat w tym środowisku w sferze kultury nie działało nic — przyczyny są znane. W tym cza-

ście odeszli z uczelni działacze i animatorzy, którzy pamiętali jak było „przedtem”. Ta luka nie od razu została wypełniona. Brak pokoleniowego przekazu wartości sprawił, że nowi i młodzi studenci przynieśli ze sobą wartości i aspiracje na miarę szkoły średniej, które nie zostały zwerifikowane przez ich starszych i nieobecnych już kolegów. Te wartości to przede wszystkim kultura popularna, rozrywkowa, pozbawiona aspiracji sublimowania wyższych duchowo wartości. I tak zostało przyswojone w kręgu studenckim: dyskoteka i video jako zasadnicze formy kulturalnej aktywności.

Być może nieco przesadzam. W każdym środowisku zawsze dominował bierny model odbioru kultury i studenci nie byli nigdy w tym względzie wyjątkiem. Chodzi mi jednakowoż o skalę tego zjawiska wśród szczególnie zielonogórskich żaków. Na imprezy się nie chodzi, choćby to było niemalże w zasięgu ręki. Przykładem niech będzie tutaj wyjątkowo słaba w tym roku frekwencja studentów na koncertach „Więcezi”, największej i najbardziej dotąd popularnej imprezie kulturalnej w naszym i nie tylko — środowisku akademickim. Studenci mieszkający w kampusie WSi mogliby niemal dwukrotnie zapłacić za WSi, a tymczasem publiczność składała się głównie z przybyłych tu z całej Polski fanów piosenki turystycznej i uczniów zielonogórskich szkół średnich. Nie chcą, czy też ich to nie interesuje? Myślę, że jedno i drugie. Demoralizujący wpływ populistycznego myślenia o kulturze i jej odbioru zawaził w tym względzie potrzeby przyszłej „elity” do szczegółowych rozmiarów.

Będąc w Komitecie Organizacyjnym tegorocznych „Bachanaliów” staraliśmy się zasadniczo ciężar imprez złożyć na barki klubów studenckich, zachęcić je do spontanicznej wartościowej zabawy. Wiem, że jest to w jakiś sposób działanie administracyjne, skoro to my — zia-

łacznie animujemy ową spontaniczność i nonkonformizm działań artystycznych i kulturalnych. Tak chyba nie powinno być, ale ufam, że dzięki temu być może nabierze nieco rozpędu nieruchoma dotąd lokomotywa studenckiej kultury.

MAREK BUZIKIEWICZ

### „IMPRESJA O MIJAJĄCYM CZASIE”

W przeciwieństwie do osób piszących (dobrowolnie?) pochwalne listy do redakcji „Nadodrza”, nie czytam tego pisma. Ponieważ jednak wielu dekoracyjnych albo zagubionych ludzi czyta „Nad odrze”, chciałbym zawiadomić Czytelników, że mój tekst „Impresja o mijającym czasie” wydrukowany w w/w piśmie (nr 7 (1989)) nieco się różni od maszynopisu. Wydrukowano, gdy przedstawił Mariana Filipiuka, „4 x 100 metrów”, „z szyją owiniętą szaleem, idzie”. W moim maszynopisie jest: „gdy przedstawił Państwu Mariana Filipiuka”, „4 x 400 metrów”, „z szyją owiniętą szaleem, idzie ulicą”.

Korzystając z okazji protestuję przeciwko podpieraniu się moim nazwiskiem przez ob. Markiewicza z Zielonej Góry („Miało którego nie ma”, „Nadodrza” nr 9 (1989)). Jesienią 1989 r. w/w ob. opublikował pseudorecenzję, w której przedstawił mojego ojca jako pijaka i prymitywa, mimo że mój ojciec w prze ciwieństwie do oszczerzy nie pił alkoholu, a inteligencją redaktor PR nie doróślił mojemu ojcu do pięt. W/w ob. usiłował również opublikować w „Nad odrze” w 1981 r. sfalszowany „wywiad” ze mną, oczywiście bez mojej zgody.

WOJCIECH CZERNIAWSKI



W tym roku miało 150 lat od narodzin fotografii jako jednej z gałęzi sztuki. Droga jej rozwoju nie była łatwa, wzbudzała wiele kontrowersji, otwierając nowe pola poszukiwań formalnych, trwających zresztą do dziś. W tym czasie zrodziły się liczne nurty i poetyki, powstały różne teorie, próbujące odpowiedzieć na pytania: czym jest i czym ma być sztuka fotograficzna? Gdzie są granice pomiędzy wizerunkiem odzwierciedlającym rzeczywistość widzianą przez obiektyw a tej rzeczywistości kreacją, przy stosowaniu coraz nowocześniejszych technik? Tego rodzaju pytania, jak się wydaje, aktualne są i dzisiaj, choć dorobek światowej i polskiej fotografii jest tak obfity, że z czasem pozostający jakby w rozproszeniu, nie skatalogowany w muzeach i archiwalnych zbiorach.

Na wiele pytań i wątpliwości fotografików amatorów i profesjonalistów próbuje się od 1969 roku poszukiwać odpowiedzi podczas gorzowskich Konfrontacji Fotograficznych. Romans Gorzowa z tą dziedziną sztuki wyrósł z naturalnych tendencji ówczesnego szerszego niż dzisiaj społecznego zainteresowa-

nia. Wówczas więc postanowiono wzbogacić program tradycyjnej „Wiosny” imprezą poświęconą najmłodszym ze sztuk. „Idee konfrontacji organizatorów rozumieć wówczas nie jako zderzenie przeciwstawne, lecz jako zbliżenie sztuki świata pracy (...), zestawienie dorobku twórczego miejscowych z tymi, którzy pracują dla ludzi w innych i większych ośrodkach kraju” — pisał w „Nadodrze” w 1983 roku Zdzisław Morawski, wspominając owe początki.



## Jak otwierać te drzwi

Elżbieta Leńska

I tak oto w Gorzowie, obok imprez teatralnych, muzycznych i plastycznych, pojawiła się nowa, poświęcona fotografii. Organizowano — w imię stałej potrzeby corocznie zmieniających formuł Konfrontacji — międzyokresowe wystawy prac autorów, zamieszkujących Ziemię Zachodnią i Północną, a także — członków Foto-Clubu z Cottbus w NRD. Ten konkursowy charakter imprezy pozostał do dziś, ale od kilkunastu już lat ma ona wyraźnie ogólnopolski charakter, otwarty dla wszystkich członków Związku Polskich Artystów Fotografików, amatorów i fotoreporterów.

Poza pracami gości z NRD można też sporadycznie oglądać fotografie nadesłane z Litwy, Czechosłowacji i Węgier. Przy braku publikacji teoretycznych i albumowych wydawnictw, powstała potrzeba uzupełnienia Konfrontacji o część własnie teoretyczną, stwarzającą możliwości wypowiadania przez twórców opinii o stanie polskiej fotografii, jej potrzebach i uwarunkowaniach uniemożliwiających, często z powodu braku np. właściwego materiału, dalszy rozwój.

Tak oto główną siłą wzbudzającą zainteresowanie gorzowską imprezą przestały być tylko wystawy, akcent przeniesiony na sympozja i dyskusje. Ranga Konfrontacji poczęła wyznaczać awangardę, w błąd już uznani za klasyków sztuki, krytycy sztuki. I dzisiaj, jakkolwiek by oceniać poziom dziesiętnastu minionych imprez, jedno jest pewne: stały się one cyklem różnorodnych wystaw i spotkań, zbiorowych prezentacji prac profesjonalistów i amatorów, miejscem żywej wymiany informacji i poglądów. Ujawniły się kontrasty po-

ziomu naszej fotografii z innymi w warunkach politycznie określonych granic, pozostającej z konieczności w stałej pewnej izolacji. Symptomatyczne, że w ubiegłorocznej imprezie, poświęconej „Współczesnej fotografii polskiej na tle światowej”, z braku pieniędzy, zabrakło wielu zagranicznych twórców, nie wspominając iż nie udało się sprostać do Gorzowa głoszącym, wystawianym w RFN „Inscenizacji”.

W tym roku Konfrontacje byłyby zapewne jeszcze skromniejsze, gdyby nie pomoc Ministerstwa Kultury i Sztuki w postaci 1,5 miliona wój dotacji, dzięki czemu można było wydać katalogi, plakaty, stworzyć dokumentację wideo i niebawem opublikowany zostanie zbiór wypowiedzi i referatów. Ale to wszystko zaledwie kropla w morzu potrzeb. Chodzi przecież i o dobry jakościowo papier oraz sprzęt, o podniesienie w społecznej opinii prestiżu fotografii, o szersze otwarcie na świat i częstsze kontakty z zagranicą, o środki, które umożliwiłyby nam — środowiskami, twórcami. Istnieje wreszcie potrzeba kompleksowego opracowania z przeszłości dorobku i współczesnych prac rodzimych fotografików, ale — kto to ma zrobić, skoro według wyliczeń Jerzego Buszy mamy „dwa i pół krytyka” w tej już i tak bogato rozwiniętej gałęzi sztuki. Amatorowi, a i profesjonalistom, którzy chcą poznać przeszłość naszej fotografii — nie wspominając już o zagranicznej — trzeba dziś wytrwać do archiwisty, wiedzy przynajmniej historyka sztuki i benedyktynskiej cierpliwości, aby ze stosu różnych źródeł wydobyć jakiś pełniejszy obraz. I dlatego sądzę, że cennym uzupełnieniem tak rozproszonych informacji będą corocznie publikowane zbiory wypowiedzi na gorzowskich Konfrontacjach. Oby ta inicjatywa była tylko konsekwentnie realizowana!

Tegoroczna impreza w Gorzowie organizatorzy tedy nie bez powodu zorganizowali pod hasłem „Świadomość archiwum”. Choć nie cieszyła się ona tak dużym zainteresowaniem jak ubiegłoroczna, to przecież wniosła wiele nowego do wiedzy o kondycji polskiej fotogra-

fii. O jej genezie, tradycji, sposobach i programach, o możliwości kolekcjonowania zbiorów w muzeach, prywatnych galeriach. Wreszcie — można się było dowiedzieć od Adama Czarnowskiego, iż w Warszawie powstaje Centrum Fotografii Krajoobrazowej ze zbiorów PTTK.

Nie zabrakło też różnego typu wątpliwości, czemu na przykład dała wyraz Urszula Czartoryska z łódzkiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej, pytając: „Czy fotografia jest atrakcyjna jako dokument minionego?”. Jej zdaniem, zbiór muzealny to właściwie tylko dokumentacja, cząstkowa i niepełna, nie ujawniająca różnorodności nurtów i tendencji polskiej fotografii. Inne poruszone na sympozjum kwestie, to dla przykładu brak precyzji w kwalifikowaniu fotografów — czy np. serigrafia to fotografia, czy grafika? A jeśli praca zostanie wykonana na płótnie, to czy można ją uznać za fotogram, choć powstała przy użyciu innego materiału? Co oznacza pojęcie arcydzieła w tej sztuce? Jak popularyzować tzw. „fotografię ulicy”, której prekursorem był Jean Eugene Atget, dziś znany już każdemu amatorowi, lecz w 1927 roku zmarły w nędzy i zapomnieniu, bowiem jego prace odrzuciło paryskie Muzeum Narodowe. A powracając na polski grunt, warto przytoczyć wieloletnie starania Władysława Klimaczaka, o utworzenie w Krakowie Muzeum Fotografii, uwiecznione powołaniem dopiero w 1987 roku. A losy katowickiego fotografa, aktywnego w okresie międzywojennym Józefa Bańdy oraz znalezionych przez niego zdjęć z czasów wojny? W Gorzowie nie wiedział no nawet, że istnieje możliwość ich za prezentowania...

Współcześnie istnieje jednak możliwość, więcej — potrzeba, gromadzenia świadectw przeszłości, ponownego definowania kryteriów wartościowania. Czy wiście, jak we wszystkich dziedzinach sztuki, podobnie i w fotografii liczą się również subiektywne gusta i indywidualne upodobania. Ale trzeba powiedzieć wprost: ze względu na niemożność estetykę lub okoliczności społeczno-polityczne wiele fotografii po prostu straciłoby. Stąd istnieje konieczność określenia systemu zakupów, aczkolwiek utopia jest jeszcze wprowadzanie komputerowej archiwizacji zbiorów, liczących kilkadziesiąt tysięcy pozycji. Czyżby więc miała nadal obowiązywać wiara w przecho wywane „na strychach” zbiory?

Motywnym przewodnikiem gorzowskiego sympozjum było więc poszukiwanie form popularyzacji a nie za mykania ich tylko zbiorów w archiwach. To ta przecież sztuka jest dosadnym i wiarygodnym świadkiem przeszłości i teraźniejszości. Nie może służyć fałszowaniu rzeczywistości, stosując drobny retusz lub mistyfikacyjne inscenizacje, co podkreślała Barbara Kosińska z redakcji „Fotografia” w referacie pt. „Archiwum narzędziem polityki”.

Jednak gorzowskie sympozjum rozpoczęło wystąpienie dr Antoniego Dufki, kustosa działu fotografii Morawskiej Galerii w Brnie. Gość mówił ojezytnym językiem, co było nie dla wszystkich w pełni zrozumiałe. Znaczenie mójnie przemawiała prezentacja czeńskiej fotografii z różnych okresów, także — najnowszej. W Czechosłowacji, jak poinformował dr Dufka, brakuje muzeum fotografii, nie ma zatem zbioru negatywów. Istnieje jednak szkolnictwo obejmujące te dziedziny sztuki. Sympozjum zakończył Adam Borkowski z Warszawy, swą autorską wypowiedzią na temat „Praktyki intuicyjnego buszowania po archiwum”. Powołując się na teorię Bergsona zauważył, że „archiwista też artysta, tylko ma trochę inne możliwości”.

W Małej Galerii BWA — GTF pomieszczone wystawę prac Jerzego Lewczyńskiego z Gliwic. Wykorzystuje on m.in. stare fotografie i dokumenty, tworząc z nich fabularne obrazy, będące często refleksją nad życiem. Autor propaguje idee „fotografii naiwnej”, „archeologii fotografii” oraz „archeologii negatywu”, twierdząc iż negatyw jest najbardziej wiarygodnym świadkiem minionych wydarzeń.

Ponad dwudziestu członków Okręgu Wielkopolskiego ZPAF zaprezentowało w sali BWA fotografie wybrane z własnych archiwów. Całkowicie odmienną „świadomość archiwum” przedstawili twórcy nurtu intermedialnego: Lech Morawski w tryptyku „Relacje”, obejmującym lata 1939-59, 1960-79 i 80, — oraz Bronisław Szlaby, autor wyróżniających się obrazów, w których technika fotograficzna ukryta jest pod warstwą farby. Własny sposób zestawienia postaci i przedmiotów oraz pełne emocje kolorystyczne akcenty „pustki”, dają w jego obrazach nową przestrzeń. Owymi osmiami prac wykonanych w 1988 roku artysta zatytułował „I sprzyślił się wszystko by nas przemilczeć”. Warto dodać, że prace Szlaby znajdują się m.in. w nowojorskim Museum of Modern Art.

Fotogramy innych autorów przedstawiały najnowsze wydarzenia, np. tragedię w Armenii (Mariusz Stachowiak), historię gdańskiej stoczni (Janusz Korpal). Były też prace o charakterze użytkowym. Nie zabrakło ironii, groteski i satyry (Maciej Mańkowski).

Ze szczególnym zainteresowaniem oglądano fotogramy wykonane przez gorzowskich kandydatów do ZPAF. Nie były to jednak, jak zapowiadano, pra-



Fot. CZESŁAW LUNTEWICZ

## Gubińskiej „Wiosnie” potrzebna odnowa

Tegoroczna „Wiosna nad Nysą”, już dwudziesta osma, rozczarowała tych, którzy na nią czekali i tych, którzy ją wymyśliли.

Pomysł zorganizowania w Gubinie regionalnej imprezy, wzorowanej na opolskiej „Wiosnie poetyckiej”, czy no wosadeckim „Święcie kwitnącej magnolii” — zrodził się w gronie działaczy Gubińskiego Towarzystwa Kultury. Jej twórcami byli: T. Firlej, B. Szytkowski, B. Kaliciak, T. Kędziński, K. Kowalski i inni. Program pierwszej imprezy wypełniły: konkurs literacki na opowiadanie o Gubinie, odczyt prof. Mikusińskiego z Poznania, występy artystów Opery Poznańskiej, wystawy ceramiki artystycznej, plastycznej, fotograficznej, pamiętkarstwa, kwiatów i roślin egzotycznych.

„Wiosna” następnego roku i kolejne stanowiły przegląd dorobku kulturalnego i sportowego środowiska. Atrakcją majowego święta stały się kolorowe korowody młodzieży, w których z czasem brały udział także zakłady pracy, koncerty amatorskich zespołów artystycznych, pokazy mody, modeli latających, parady orkiestr dętych, wystawy, sesje popularno-naukowe, zawody sportowe i wędkarskie oraz inne imprezy. Na gubińskiej estradzie prezentowały się zespoły muzyczne z odległego Kalisza, Sieradza, Lubina, a także z Zielonej Góry, Nowej Soli, Wolsztyna, Zbąszynia, Sulechowa i innych miast łubuskich. W 1972 r. do udziału w „Wiosnie nad Nysą” zaproszono Wilhelm Pieck Stadt Guben. W następnym roku siedzieli za Nysą przy jej obowiązki współorganizowania imprezy. Jej program wzbogaciły: turniej miast Gubin — Guben, konkursy rysunkowe dziecięcej kreską na asfalcie, spotkania przyjaźni polskiej i NRD-owskiej młodzieży, międzynarodowe zawody sportowe, a w korowodzie każdego roku uczestniczyło około tysiąc osób z NRD. W południe w obu miastach rozbrzmiewał hejnał „Wiosny nad Nysą”, imprezę kończyły pokazy sztucznych ognió i rakiet fundowane przez przyjaciół z Nysy. Myśl przewodnią majowych uroczystości stanowiły obchody Dnia Zwycięstwa, rocznice powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy, Dni Oświaty, Książki i Prasy, a także zacieśnienie przyjaźni obu miast.

Od 1978 r. „Wiosna nad Nysą” stała się imprezą wojewódzką. Zmieniły się nieco zasady organizacyjne, lecz jej charakter pozostał ten sam. Akcentowała przyjaźń Polski i NRD, stała się przeglądem dorobku kulturalnego wszystkich współpracujących ze sobą miast województwa zielonogórskiego i okręgu Cottbus. Prezentacje artystyczne oceniali międzynarodowi jury. Ulicami miasta defilowały pododdziały wojskowe uczestniczące w konkursie piosenki marszowej. Nagrodę dla zwycięzców stanowił puchar naczelnika miasta, a widzowie doznawali wielu estetycznych wrażeń. Symboliczne znaczenie posiadał zorganizowany w 1979 r. „Bieg Przyjaźni”, którego trasą prowadziła ulicami Gubina i Wilhelm Pieck Stadt Guben, a brało w nim udział dwa tysiące biegaczy. W organizowanym tylko w dniach „Wiosny” handlowym miasteczku kupowano za złotówki i za marki dosłownie wszystko, od mebli, lodówek, pralek, odzieży, obojów począwszy, na słodyczach, napojach, przysmakach skończywszy. Zainteresowaniem Gubiniaków cieszyły się wystawy dorobku szkół, międzyszkolne turnieje — „Sport i zabawa”, widowiska plenerowe „Światło i dźwięk”, młodzież cieszyła się koncertami zespołów gitarowych „Rock nad Nysą”.

RYSZARD PANTKOWSKI

Waldemar Mystkowski

## Panichida po Gumilowie

Kiedy poezja żywi się aluzją, przestaje nią być. Czytam wiersz Nikołaja Gumilowa o planecie Venus, niedobry wiersz, landrynkowy, lecz napisany kilka dni przed rozstrzelaniem (1921). Nie nie rozumiem, ale słyszę wąż. Tak przyparty do muru, wysłam wyobraźnię. Opadają ze mnie wzruszenia jak łuski, pluton egzekucyjny nie może być tematem. Najwyżej pamięć i modlitwa, elegijna poświata pośród duszących kadzidel, celebry rytuału — drobna, piękna kobieta, ona: Anna Andriejowna wełknięta w uniesiony tłum w cerkwi. Te zawodzące kadencje i bizantyjska rozrzućność zawsze mnie przerażały barbarzyństwem. To trwa jak słowa Chlebnikowa o odmowie „wole patrzeć na gwiazdy niż podpisywać wyrok śmierci”. Poeta nie może wybierać, jego miejsce jest po stronie ofiary, choćby to się działo na planecie Venus. Pomyślmy o tym przez chwilę.

Ciąg dalszy na str. 4



## Jak otwierać te drzwi

Ciąg dalszy ze str. 3

ce dyplomowe. Mile natomiast zaskoczyły kompozycje Bronisława Bugieła, fotoreportera „Gazety Lubuskiej”; jego „Impresje” z manifestacji pierwszomajowych świadczą o umiejętności bystrzej obserwacji i obecności nie tylko „gaze towej”.

Spółród zagranicznych autorów Vytautas Stanionis — junior pokazał dwa zbiory powiększonych fotografii, wykonanych przez ojca. Szczególnie interesujące ze względu na socjologiczne treści prace obrazujące życie mieszkańców litewskiej wsi, przejmujące, choć jakby bez emocji oddające atmosferę powojennych czasów. Autorem pięknych graficznych był Witalij Butrym, znany i ceniony artysta litewski. Z zainteresowaniem oglądano cykl autoaktów Wioletty Bubelitte, utrzymany w zachodnioeuropejskiej estetyce, co jest na Litwie rzadkością. Irytował jednak brak podpisów pod pracami. Na przykład — kto wykonał znakomite miniatury w stylu minimal — artu?

W sumie Litwin pokazał różnorodność stylów, choć w dość skromnym wyborze. Od ub. roku zmieniają opinie ukształtowane na podstawie poprzednich gorzowskich prezentacji „szkoły litewskiej”. Dziś obserwuje się wyraźny wpływ nowoczesnych tendencji estetycznych w formie i nowych treści.

Z prezentacją w BWA korespondowała indywidualna wystawa Mariana Łazarskiego, prezesa GTF, zatytułowana „Obrazki z Litwy”.

Natomiast fotograficy z Węgier, poza nieco oschle przedstawionymi „Tatuowanymi ludźmi” Petera Timara, pokazali obszerny i żywy zapis codzienności zatytułowany „Reportaż sytuacyjny” — dzieło Katalina Baricza oraz „Starszych ludzi dzisiejszych Węgier” autorstwa Ferencza Fuszeneckera.

Sporo miejsca w BWA zajęła wspólna fotografia NRD. Obok prac Harrego Hardenberga, precyzyjnych i zachłannych na półcenie — 27 dużych socrealistycznych fotografii Helgi Wehrens, w powszechnie zrozumiałej i czytelnym sposób ukazujących ludzi przy pracy.

Przed kinem „Kopernik” eksponowano zaś zbiorową wystawę pt. „Dzieci chęć pokoju”, nagrodzoną złotym medalem w Frankfurt nad Odrą. Na tę wystawę złożyły się zdjęcia z Międzynarodowego Letniego Obozu Pionierów w NRD.

Ogólnopolska prezentacja prac amatorów zawierała 228 zdjęć w 46 zestawach nadesłanych przez 45 autorów. Jury najwyżej oceniło „Obrázky łączące” Piotra Stasiaka z poznaskiego Towarzystwa Fotograficznego. Autor przedstawił akty kobiece w bardzo osobistej, intymnej i nietypowej dla tego rodzaju wystaw, technice. Stasiak maluje podłoże srebrną farbą i naświetla je widocznymi pociągnięciami pędzla. Ekspresję uzyskuje przez łączenie kadrów i pozytywu z kontrpozytywem.

Wystawy gorzowskie nie objawiły jakichś szczególnych burz ideowych i awangardowych, bo też ich dziś nie ma zbyt wiele. Za to — sporo refleksji nad światem oraz fascynacji barwą i formą plastyczną. Impreza odbyła się po raz dziewiętnasty. Połączenie tegorocznych prezentacji fotografii z rozważaniami teoretycznymi, jak sądzę, odpowiadało oczekiwaniom wszystkich zainteresowanych. Ponieważ jednak od dawna Konfrontacje przekroczyły granice Polski, należałoby ponownie przemyśleć formułę tego gorzowskiego romansu z fotografią, precyzując jego przyszły kształt i cele.

Dla porządku odnotujmy jeszcze, że medalami 150-lecia fotografii z wizerunkiem Maksymiliana Straszka uhonorowano gorzowskich działaczy: Edwarda Korbanę, Janusza Słowika i Krzysztofa Zarębę oraz twórców — Czesława Luniewicza, Władysława Nowogórkę, Edwarda Tomczuka i Janinę Trojan. Nagrodę im. Waldemara Kućki, inicjatora Konfrontacji, wręczył artystę fotografikowi Jarosławowi Stanisławskiemu z Poznania. Ponadto Janusz Słowik otrzymał też medal 40-lecia Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych.

ELŻBIETA LEŃSKA

Ciąg dalszy ze str. 1

ne, taneczne pokazy mody, połączone ze sprzedażą damskich sukien. Na ulicach pojawiły się kolorowe, „bananowe” spodnie.

Równocześnie na deptaku przed Ratuszem po raz pierwszy wystawione zostały ogromne fotografie: „Festiwal w obiektywie Czesława Luniewicza”.

Jubileuszowy rok 1974 zapisał się w dziejach miasta otwarciem kawiarni „Bierlozka” i sklepu „Natasza” oraz na rodzinami Dni Literatury Radzieckiej i wspomnianego już Festynu Dziecięcego, przemianowanego później na Barwy Przyjaźni.

Na XI Festiwalu w roku 1975 uporządkowano hierarchię nagród i ustanowiono nagrody Samowara: Złotego, Srebrnego i Brązowego. W tym samym roku do Łagowa przyjechali malarze polscy i radzieccy na pierwszy wspólny plener, a w Klubie MPiK w Zielonej Górze pierwszą dużą ekspozycję przygotowała radziecka Międzynarodowa Kni-ga.

Warto przypomnieć, że na XI Festiwalu w 1975 r. wystąpiła (po raz drugi i ostatni w Zielonej Górze), Anna German, której imię nosi zielonogórski amfiteatr.

W latach 70-tych Festiwal toczył się równo pod górę, oceniany każdego roku jako wielki sukces artystyczny i organizatorski. Ekspozycje się osiągały, przemilczając na ogół większość braków i niedociągnięć, a przecież były i te. Do dziś pokutuje takie podejsście. Dziennikarz, który powie wprost, że coś jest złe, bywa źle widziany. Odczułam to na własnej skórze po opublikowaniu w „Nadodrze” recenzji z ubiegłorocznych festiwalu, jednoznacznie niepocholebnej dla reżysera, konferansjerów i polskich wykonawców (a zwłaszcza dla osób odpowiedzialnych za nieudany koncert poświęcony pamięci Izaaka Dynajewskiego).

Podmuchy polityczne w 1981 r. były silne, ale festiwal jakoś się im oparł. Znajdowałam się wówczas w samym oku cyklu, toteż wiem, dlaczego zdołaliśmy się wtedy uratować. Otóż dlatego, że przy festiwalu pozostała garstka ludzi odważnych, lojalnych i wierzących w przyjętych zasadach. Odwaga była wówczas potrzebna i na szczęście znaleźli się tacy, których było na nią stać. „Skromnie nie musi znaczyć gorzej” — pisała „Gazeta Festiwalowa”. Następny festiwal w 1982 roku też był skromny, ale bez wojny nerwów. I dalej już było spokojnie.

W latach 60-tych najważniejszą w fe-

stiwalu była idea umacniania przyjaźni z ZSRR i propagowania kultury naszych sąsiadów. Rozrywkę stawiano na dalszym, niemal niewidocznym planie, jako coś niezupełnie stosownego. Koncerty bywały szalenie ważne, sztywne, dumne i dostojne. Piosenki mówiły o wojnie, braterstwie i pracy dla kraju. Jeśli o miłości, to tylko wzniosłej i szlachetnej, jeśli o zabawie, to niewinnej i koleżeńskej, będącej odpoczynkiem po robocie. Nie miały wstępu na estradę modne rytmy, nie śmiały pojawić się jakikolwiek ślady stylu zachodniego.

Z czasem jednak rozrywka poczęła wyłaniać się i wychodzić przed refleksję, z żartem, humorem, nawet parodią. Pamiętam zabawne „Pierniczki” i scenkę z narzeczeń w wolonie, reżyserowane przez Tadeusza Aleksandrowicza już w roku 1971 i 1972.

## Pod gorącym samowarem

Aż doszło do tego, co mamy obecnie. Idee zostały te same, ten festiwal je ma i mieć będzie! Podawane są jednak w sposób taktowny i umiarkowany. Nic tu nie razi. Festiwal, to nie wiec, Ludzie przychodzą na koncerty żeby się pośmiać, zabawić i wzruszyć, zapomnieć o dniu powszednim. Nie trzeba ich zmuszać do przypomnienia doniosłej roli i wysokości rangi. To samo dotyczy te lewidzów. Idea wynika sama — z tego, co się tutaj dzieje.

Mam przed sobą trzy albumy wydane na dziesięciolecie, dziesięciolecie i piętnastolecie oraz grubą książkę pt. „Ludzie i piosenki”, która ukazała się przed pięciu laty. Leżą stopy „Gazet Festiwalowych” i biuletynów informacyjnych. W niezły stosik urosły wycinki publikacji z „Nadodrze”. Są to moje prace autorskie. Festiwal ma 25 lat, a ja od dwudziestu lat o nim piszę. Przez siedem lat byłam szefową biura prasowego, przez 15 lat redagowałam „Gazetę Festiwalową”. Nie potrafię mówić o festiwalu bez nutki osobistej.

Mam dwie skrzynie, w nich foldery, plakaty, informatory, komunikaty, ankiety amatorów, chusty, koszulki, znaczki, plakietki, talerze, autografy i fotografie, fotografie... Z okazji XX-lecia Festiwalu w 1984 roku, przy pomocy ŁKUP i BWA, urządziłam z tych pamiątek wystawę.

Może ktoś mi teraz powie, co mam z tym zrobić?

Poznałam kompozytorów radzieckich: Lepina, Pachmutową, Pietrową, Felmana, Ostrowskiego — twórcę piosenki „Zawsze niech będzie słońce”, Ba-badżaniana — twórcę „Serca na śniegu”, „Wesela” i „Diabelskiego młyna”, Pileckina, Szajńskiego, Migulę, Afanasiewa, Tuchmanowa, Maksyma Dynajewskiego — syna legendarnej już dziadzi Izaaki i innych. Oklaskiwaliśmy m.in. Edwarda Chila, Lwa Leszczenkę, Wale-

W roku 1973 nagrodę dziennikarstwa otrzymał 16-letni uczeń z Opola Michał Bajor i wystąpiła niezauważona przez jury reprezentantka Gdańska Grażyna Łobaszewska. W 1971 roku w czołowe nagrodzonych byli Maciej Wróblewski — leśnik z Rzepina i młodzieńca ołczyńska Izabella Schuetz, późniejsza Trojanowska. Laureatką w 1974 r. była Danuta Stankiewicz, obecnie wykonawczy ni polskich wersji popularnych radzieckich przebojów „Wernisaż” i „Skrzypek na dachu”. W roku 1976 Złoty Samowar otrzymała Renata Danel z Czechowicz-Dziedzic. W rok później Złoty Samowar przypadł uczennicy z Lublina Urszuli Kasprzak; równocześnie pięknym głosem zabłysnął talentowany nauczyciel ze Świebodzina — Felicjan Andrzejczak. Laureatami w 1975 roku byli Małgorzata Ostrowska i Jacek Borkowski, obecnie aktor. W 1970 r. startowała w Zielonej Górze Bożena Adamczyk, także dziś aktorka. Dwukrotnie poszczęściło się na naszym festiwalu Janowi Panasiewiczowi — dziś solście „Lady Pank”, Jerzemu Słociu — który śpiewa w grupie „Vox” oraz Halinie Benedyk, używającej obecnie tylko imienia. Przed 26 laty w roku 1963 wystąpiła w konkursie Zdzisława Sośnicka, wówczas studentka. W operach i operetkach śpiewają Krystyna Rorbach (laureatka z r. 1967), Janusz Dyga (laureat z r. 1964) i Kazimierz Sergiel (laureat z r. 1962).

Festiwal Piosenki Radzieckiej przetrwał jedną czwartą epoki. Przysłużył się przyjaźni polsko-radzieckiej. Jednostkom talentowanym potrafił niekiedy wskazać właściwą drogę, a dziesiątkom tysięcy widzów i widzów dostarczyć emocji i rozrywki. Umożliwił i spowodował kontakty między ludźmi kultury Polski i ZSRR. Przyczynił się do powstania Festiwalu Piosenki Polskiej w Witebsku. Aktywizował ruch amatorski w całym kraju, a zachęcając do rywalizacji, pobudzał ambicje młodych ludzi, pełnił więc także rolę wychowawczą. Rozsławiał Zieloną Górę w kraju oraz wszędzie tam, dokąd biegły transmisje z koncertów. Był dźwięcznym, kolorowym przerwaniem w codzienności naszego miasta.

Sto lat niech żyje — i dalej śpiewa!

HALINA ANSKA

P.S. Moje ubiegłoroczne sprawozdanie z festiwalu miało tytuł „Pod chłodnym samowarem”. Dziś samowar jest gorący. Kierownictwu artystycznemu, ekipie technicznej, organizatorom oraz wszystkim wykonawcom nasza redakcja życzy pomyślności. Oby tegoroczny XXV Festiwal był akcentem godnym swego jubileuszu!

H. A.

Drew Barrymore jest najmłodszym członkiem znanej dynastii aktorskiej. Jej dziadek, John Barrymore był wielką gwiazdą Hollywood w latach 20- i 30-tych. Także cioteczna babka imieniem Ethel znana była w kręgach artystycznych, a wujka, Lionel Barrymore'a cała Ameryka oklaskiwała za rolę charakterystyczną.

W 1982 r. sześciolatnia Drew zagrała rolę Gertie w filmie Stevena Spielberga pt. „E.T.” — przybysz z kosmosu. Zagubiona potem w ślawie i zamieszaniu, nie kontrolowana przez matkę, mała Drew podjęła kontynuację tradycji rodziny Barrymore, nie tylko filmowych.

Jej dziadek zapisał się na śmierć mając 60 lat, ojciec spędził kilka lat na leczeniu wyniszczonego organizmu przez wódkę i narkotyki.

— Chciałam we wszystkim naśladować moją rodzinę — powiedziała Drew w telewizyjnym wywiadzie.

Oto jej historia, którą opowiedziała dziennikarzom jednego z zachodniopolskich pism ilustrowanych.

Dzięki sukcesowi filmu „E.T.”, moje życie zmieniło się totalnie w ciągu jednej nocy. Wczoraj byłam małą dziewczynką. Dzisiaj stałam się gwiazdą, otoczoną ludźmi, którzy proszą o autograf lub chcą mnie dotknąć. Ode mnie wymagano zachowania się i postępowania dorosłej kobiety.

W ten sposób minęło półtora roku. Wydawało mi się, że jestem dorosła i że wszystko mi wolno. Miałam wstęp do nocnych klubów. Wpuszczając przy drzwiach uśmiechał się przyjaźnie: — To ty jesteś tą dziewczynką od E.T.? Wejź!

Wprawdzie nadal chodziłam do szkoły, ale z moimi rówieśnikami nie miałam o czym rozmawiać. Oni nie pasowali do mnie, ani do życia, jakie prowadziłam.

Mając dziewięć i pół lat zaczęłam palić papierosy. Zapalałam jeden od drugiego, to mnie bawiło. Pewnego dnia pomyślałam: kiedy już palę, mogę też próbować. Potem więcej. Nie dlatego, by mi alkohol szczególnie smakował. Piliam, żeby być na rauszu. Ciągałam się po nocnych klubach. Moja matka myślała, że śpiam u przyjaciółki. A myślny te noce spędzałam na baletach.

Wkrótce powiedziałam sobie: jeżeli palisz i pijesz, możesz spróbować haszysz. Siedziałam kiedyś w klubie, po dużym haszys i usłyszałam, jak ktoś powiedział głośno:

— Kiedy taka mała dziewczynka jest na high-u, to wygląda tak słodka...

Stałam się więc słodką dziewczynką. Ale haszyszowy rausz zdziwił mi się.

Było przecież coś bardziej podniecającego, mianowicie: kokaina. W taki oto szybki sposób robiłam duże kroki naprzód...

Pewnej czwartej nocy upiłam się piwem u znajomych. Wróciłam do domu i gdy w progu natknęłam się na mamę, wrzasnęłam na nią:

— Co ty tu w ogóle robisz?

Nie zareagowała. Zaczęłam rzucać o ściany i podłogę każde szkło, jakie wpadło mi w rękę. Miałam przy tym najgorszymi wyzwiskami. Mama zadzwoniła do przyjaciół, którzy na jej wezwanie bardzo szybko przyjechali. Nie mogłam utrzymać się na nogach. Wpakowała mnie do samochodu i oznajmiła, że jedziemy do kliniki...

W klinice w Van Nuys, oddalonej od Hollywood o kilka mil, brałam udział w terapii grupowej wraz ze starszą młodzieżą uzależnioną od al-

postawi mnie na nogi, lepsze to niż kawa...

Kiedy brałam „koks”, zdawałam sobie sprawę, że niweczę cały sukces tych 88 dni, które wytrzymałam bez alkoholu i narkotyków.

Postanowiłam iść na całość. Kupiłam od handlarza następną porcję „koku”. Razem ze Stacey zrobiliśmy tej nocy niezłą rundę po dyskotekach. Kiedy wróciliśmy o ósmej rano śmiejąc się i wygłupiając, moja mama nie dostrzegła, że byliśmy nahażcowani.

Tego dnia po południu wyjechałam ukradkiem mamie z kieszeni kartę kredytową. Pod pretekstem pójścia z poszłym zegarkiem do zegarmistrza, wyszłam z domu i taksówką pojechałam ze Stacey na lotnisko La Guardia. W okienku bankowym udało mi się przekonać kasjerkę, by wypłaciła mi pieniądze.

— Tatus?

Balam się, że odpowie mi:

— Nie, jestem tylko przyjacielem mamy!

Zawsze potem miałam nadzieję, że do nas wróci.

Moją mamę Ildiko uważałam za złą matkę. Kiedy byłam mała, zostawiała mnie często samą w domu na wiele godzin. Dziś wiem, że przez sześć wie-czórów w tygodniu pracowała jako kelnerka, abyśmy mogli jakoś żyć.

Po realizacji i sukcesie „E.T.” pracowałam wyłącznie nad moją karierą. Czytałam scenariusze, uzgadniałam terminy. Wybierałam dla mnie to, co najlepsze. Jako dziecko nie mogłam tego rozumieć i robiłam wszystko odwrotnie, niż sobie życzyłam.

W grudniu 1988 r. w klinice, zadawałam jej pytanie, które z trudem przecisnęło mi się przez usta:

— Kim ty właściwie jesteś dla mnie, menażerem czy matką?

Powiedziawszy to dostałam spazmów i wybiegłam z pokoju. Później rozmawiałam długo i płakałam razem. Zużyliśmy kilka opakowań chusteczek higienicznych. Coś się we mnie otworzyło. Znowu mogłam z mamą rozmawiać szczerze. I wcale nie o scenariuszu czy filmie, ale zwyczajnie, o sobie, o nas, o życiu.

Miesiące spędzone w klinice, były ciężkie. Czasem całe dni siedziałam bezczynnie w pokoju i płakałam. Rewidowałam mój stosunek do mamy i rodziny.

Nie jestem jasnowidzem i trudno mi przewidzieć, jak będzie ze mną za rok, dwa, trzy. Wiem tylko, że potrafię wytrzymać jakiś czas w trzeźwości. Dziś rano wiem, że do jutra. Jutro rano będę wiedzieć, że wytrzymam cały następny dzień. I tak dalej. To moja przyszłość.

Nazywam się Drew. Jestem uzależniona od narkotyków i alkoholu. Od trzech miesięcy, dwóch tygodni i pięciu dni na odwykowie. Jestem z tego dumna.

Myślę, że dzisiaj trudno jest być dzieckiem.

Tłumaczyła  
BEATA BARTOSIEWICZ

## SŁODKA DZIEWCZYNKA

koholu i narkotyków. Moją rolę był bierny. Siedziałam i słuchałam. Nie chciałam o sobie opowiadać. Nikogo do siebie nie dopuszczałam.

Po dwunastu dniach zostałam wypisana na pewien czas. Pojechałam kręcić film do Carson w stanie Nevada. Wydawałam się sobie skrzyżowaniem Scarlett O'Hara z Lolita. Wszyscy myśleli, że mam 22 lata. Chodziłam do kasy, gdzie grałam w black-jacka. Alkohol lał się strumieniem.

Zbliżał się wyznaczony termin powrotu do kliniki. Nie bardzo mi to pasowało. Zamiast spotykać się z przyjaciółmi, miałabym marnować czas w jakiejś głupiej klinice? O, nie! Po kilku dniach pobytu w domu, wbrew radom lekarzy, pojechałam z matką do Nowego Jorku, by starać się o rolę w sztuce teatralnej, wystawianej na Broadwayu. Mama wyjechała dla nas mieszkając.

W jednym z nowojorskich nocnych klubów spotkałam moją przyjaciółkę Stacey, 18-letnią modelkę. W toalecie Stacey zapytała:

— Koksujesz?

Odpowiedziałam, że nie.

— Naprawdę nie chcesz? — nalegała Stacey.

Zaczęłam płakać. Było mi okropnie smutno. Spojrzałam na zegarek: 15 września, godzina 0.37. Powinnam dawno być w domu. Poczułam się śmiertelnie zmęczona. Pomyślałam, że trochę kokainy





## CICHOŚCI O ŚWIECIE

W serii „Biblioteki Literackiej” Górzowskiego Towarzystwa Kultury ukazał się tomik zatytułowany „Ciche liryki” Włodzimierza Gordiejczewa, radzieckiego poety, laureata cenionej w ZSRR nagrody im. Mikołaja Ostrowskiego. Wiersze zamieszczone w polskim wydaniu zostały wybrane z książki „Wremja uskrylennych” i przetłumaczone przez Zdzisława Morawskiego.

Wydaje się, że doskonałym mottem niniejszej recenzji mogłyby być słowa zawarte w tytułowym wierszu. Oto poeta zachwycił się: „Boże, jak cicho jest na świecie!”. I dalej: „Jeżeli / więc poeto chcesz kreować siebie / daj sławę gajom i wykrótom / słowom zwyciężającym (...)”. Poznajemy poezję bardzo optymistyczną, bardzo ciepłą: gdzie nawet twórcze lęki są stonowane i brak w nich rzeczywiście udręki. Gordiejczew nie gra górnego „c”, choć ma prze cięcie świata złego. W wierszu „Wkraczając w nowy trud” przywołuje motywy twórcy-marynarza, który w przerażeniu i trwodze przed nieznany poszu kuje „poetyckiego ziszczenia”. Świat z dala „od rodzinnej ziemi” jest obcy, nawet wrogi. Ale w podróży rodzi się postanowienie przyjmowania razów, za cenę przeżycia wspaniałej artystycznej przygody. Morze i jego okrucieństwo — to symbole innych światów, dostępnych jedynie poetyckiemu marzeniu, wyobrażeniu i przeżyciu. To, co zwraca uwagę, to zgoda na los, bierność wobec fatum. Taką postawę ma twórca i jego bohaterowie; poeta jest bystrym obserwatorem. Dobrze wie, iż człowiek jest na turą bardzo niejednoznaczna, gdzie piekno rodzi zło. W takiej nieco baśniowej frazeologii pozostaje opowieść o chorej matce, cierpiącej przez dwie — ponure córki, „gubnice”. Los staruszki jest z góry przesądzony — nie znajdzie się nikt, kto zechciałby pomóc chorej. Ludzie zdobywają się jedynie na litosć, niezdolni do żadnej efektywnej ingeren-

cji. I nie ma w tym złośliwości, raczej poddanie się porządkom rzeczy połączone z załamaniem nad własną starością. Również matka nie ma żalu do dzieci. Cała zgoda i brak walki zawierają się w stwierdzeniu: „Ludziom serca dziś brakuje”.

Czytając Gordiejczewa odnosi się wrażenie, że sytuacja ludzka jest bardzo prosta, nieskomplikowana, bez czarnych barw. Jakby świat był zbyt piękny, nie prawdziwy. W „Cichych lirykach” nie ma cywilizacji: poeta nie dostrzega teraźniejszości, ba — odrzuca ją pozostając w scenarii leśno-ląkowej. Przyjmuje postawę afirmacyjną wobec cudu przyrody, coś z człobitności przodków oddających hold naturze. Naturze — dodajmy — chroniącej, ubierającej, żywiącej. Tytułowa cichosć objawi się głównie przywoływaniem wspomnień. Przyszłość jest ciągle obecna na prawie teraźniejszości i tak natarczywa, iż brak jakiegokolwiek przerwy czasowej między tym, co się wydarzyło, a obecnością. Jakby jeszcze dziś istniał domek z ganeczkiem i dziewczynka, która „lusterkiem zająłki z okna puszczała”. Ciągłe trwały jest ów cud dzieciństwa, smak pierwszej poufałości i porozumienia.

Powroty odbywają się u autora też w innym planie — w kreśleniu własnych baśniowych wizji. Sytuacja przed stawiona we fragmencie „Rosyjskiej bajki” przywodzi na myśl nasz zwyczaj pu szczania wianków na wodę. W wierszu ów rodzaj rzucania uroków jest pretek-

stem do ukazania wzajemnych związków, powiązań, procesów zachodzenia i przenikania — przyrody oraz ludzkiego uczucia. Lilia jest drzącym kwiatem odbijającym się w lustrze wody — i głośno wykrzykującym imieniem zakochanej dziewczyny — czarodziejki. Nad światem unosi się atmosfera zachwytu i piękna. Ową nastrój zachłystnięcia w doczyn jest jeszcze szczególnie w hymnie na cześć matki. Autor — może lepiej — syn ubóstwiający widzi w matce to wszystko, co najpiękniejsze i najpiękniejsze. Kobięce spojrzenie przydaje blasku przyrodzie, a ona — ze wzajemnością — dopełnia sens jej życia („niebo od spodu wygłębła matczyne duszy”).

Wspomnieniowość, obrazy matki, ojca, żony, pierwszej intrygującej dziewczyny, przyjaciół — ma w sobie wymiar przejmowania uniwersalnego, niezależnego od „dobrodziejstw” historii, geografii, polityki. Owa niezależność tworzy nowy wymiar — acywilizacyjny, za to bardzo mocno tkwiący w źródłach i uwarunkowaniach psychicznych, głównie ontogenetycznych (dzieciństwo, świat baśni). Powrót w przeszłość odbywa się zazwyczaj poprzez skojarzenia. Cały proces wywoływania duchów ma o sobie coś z katharsis, samoulepszenia i samopotwierdzenia. Np. zachwyt nad urodą napotkanej dziewczyny jest pretekstem do zrobienia własnego rachunku sumienia, pozytywnej oceny pożytku z ukochaną kobietą. Próba zrozumienia jej cierpienia i radości.

Wielka szkoda, że polskiemu przekładowi nie towarzyszą bezpośrednio wiersze w oryginale (co jest tak cenne w pu blikacjach Wydawnictwa Literackiego). Możliwość dokonania porównań jest zawsze bardzo twórcza. Myślę również, że „Ciche liryki” nie wyczerpują rozpiętości tematyczno-artystycznej poezji Gordiejczewa; poezji tak radosnej i pełnej wiary w człowieka i naturę.

MALGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

Włodzimierz Gordiejczew: „Ciche liryki”. Biblioteka Literacka Górzowskiego Towarzystwa Kultury, Górz Wielkopolski 1989.

## Wiersze poetów z Witebska

Aleh Saltuk

### Wspomnienie

Wiedliśmy wtedy swe rozmowy  
O sprawach małych i o wielkich.  
To dobroliwie, to nerwowo  
Tych oczu pobłyskiwał błękit.

Sпоkоjnie było albo trwóźnie,  
Jak nigdy przedtem nie bywało.  
Wiaterek gładził ci ostrożnie  
Skrzydółko twej chusteczki białej.

Skąd sfrunął naraz ten obłoczek,  
Nie powiem tego, nie widziałem.  
Choć widzę dotąd błysk twoich oczu,  
Zmarszczki w kącikach ust dojrzałych.

Ty cicho obok jak cień stałaś.  
O, sierpniu, coś ty nawyczyniał...  
Niczego mi nie powiedziałas,  
A ja i cień twój wciąż wspominam.

Zakrył obłoczek go niebieski  
Tamtego lata, najdroższego,  
Kiedy oddechem swym twe lekki  
Scierałem ci z policzka twego.

### Białorusy

Szturchali nas i rozpinali  
Na dybach, krzyżach i na kłocach.  
A myśmy z martwych powstawali  
Z błyskami zemsty w swoich oczach.

Na krańcach światła, ciemniej trwógi,  
Na ziemi krwawej, w ciężkiej chwili,  
Długośmy z kłęczek wstać nie mogli,  
Lecz nie konał się — wciąż żył.

Spiewaliśmy, wznosili głosy  
Pośród pustkowi, błot bez końca,  
Niby przybite gradem kłosy  
Nasz naród dźwigał się do słońca.

Skądże więc u nas taka siła  
Potężna, skądże ją bierzemy?  
Śmierć nas zmiażdżała i kosiła,  
Cepami wojny nas młóciła,  
A my rosnęliśmy i żyjemy!

I żyć będziemy, póki niebieska  
Nad nami zima są i latem...  
Popatrzcie —  
W promienistych rosach  
Niebieski śmieje się bławatek.

Aleś Żhunou

### Powrót

Świeta różnią się kartkami,  
Mijają inne dni w tęsknocie,  
Wiosna czy zima za oknami —  
A ja wciąż myślę o powrocie.

Przeszedłem wiry, brody, rowy,  
W piersi się młody oddech zbudził.  
Do domu trzeba było znowu,  
Skąd wychodziło się do ludzi.

Gdzie ojca kopezyk trawa kryje,  
Zielona mięta i ostróżka,  
Gdzie stara matka jeszcze żyje,  
Jak w cichej chacie dobra wróżka.

Spóźniona wina mnie zapieczę,  
Jak z lat minionych odgłos grómu.  
Póki mnie pamiętają jeszcze,  
Powrócić trzeba znów do domu.

Póki mnie pamiętają starcy,  
I sadow czas ich nie ostudzi —  
A to mi powrót do wsi znaczy —  
Skąd wychodziło się do ludzi.

### Ostatni śnieg

Znów pojaśniało w chacie  
Od śnieżynek — promieni,  
Wymiała Bóg palace  
Na grzeszną naszą ziemię.

A ja znów pełen strachu  
I bliski jestem placu.  
By mnie nie zmiotł z rozmachu  
Z pieca mego palacu.

Dziecięce sny i dziwy  
I lzy i pełno trwóg —  
Wtedy byłem szczęśliwy,  
Gdy czyścił palac Bóg.

Wtedy jaśniała chata  
Od śnieżynek — promieni.  
I nie odchodził tata  
W czarną, zimną ziemię.

Z białoruskiego przełożył BRONISŁAW SUZANOWICZ



## Dylematy artysty niepodległego

W maju 1989 roku zdarzyło mi się za mienić kilka słów z malarzem średniego pokolenia Stanisławem Antoszem. Mieszka w Żarach, choć chciał mieszkać w Zielonej Górze. Jest oryginalnym malarzem i jednocześnie niekonwencjonalnym współorganizatorem zielonogórskiego środowiska plastycznego. W ocenie jednych kolegów ma opinię artysty niepodległego, w ocenie innych słychać cieniutką nutkę pretensji, że artysta z taką opinią nie powinien być współtwórcą w Zielonej Górze Związku Polskich Artystów Plastyków — Polska Sztuka Użytkowa, albowiem ten związek jakoby poszedł na kolaborację z władzą, która w stanie wojennym rozwinęła dawny Związek Polskich Artystów Plastyków. Myślę, iż chodzi tu o sprawy zbyt ważne dla życia środowiska artystów, żeby nie powiedzieć kilku słów na ten temat publicznie. Stąd ta rozmowa.

Henryk Ankiewicz: — Cieszę się, że zgodził się pan rozmawiać o problemach środowiska. W swojej osobowości Antosze łączy jakby dwóch ludzi — artystę i środowiskowego działacza. Proponuję, żebyśmy w tej rozmowie potraktowali równoprawnie obydwie wątki — twórczość i działalność społeczną. Dla porządku jednak pragnę rozpocząć od pańskiej twórczości. Podług mego rozeznania jest pan w Zielonogórskim jedynym malarzem tak bardzo demonstrującym swoje związki z symbolizmem. Skąd ta fascynacja kielunkiem, który najmocniej rozwinął się w Niemczech?

Stanisław Antosze: — Zanim zdecydowałem się zostać artystą, studiowałem historię sztuki we Wrocławiu. Myślę, że może na tamtych studiach zrodziło się to zainteresowanie. W moim wypadku nie chodzi jednak tylko o symbolizm, ja jestem zafascynowany całą sztuką Północy. Bo jest w Europie po dła na sztukę południa i sztukę północy. Kiedy przyszło mi wybierać tra dycję, to wybrałem Dürera, a nie Leonarda. Sztuka Północy ma w sobie jak by więcej tajemnicy, chwilami jest groźna, trochę zimna, ale przecież jest piękna i myślowa. Jeżeli więc pana spostrzeżenie co do moich związków z symbolizmem mam uznać za uzasadnione, to w tym szerszym kontekście.

— Pański dorobek, jak na mój gust oryginalny, nieporównywalny w środowisku zielonogórskim, podziwialiśmy już kilka razy w Zielonej Górze. Nie szkła pan jednak w Żarach. Dlaczego nie w Zielonej Górze?

— Chciałem. Założyłem jednak rodzinę, za którą czuję się odpowiedzialny, są dzieci. W Żarach mogłem dostać mieszkanie. Kto by na to nie pozwolił?

— Zle się pan czuje w Żarach? Przecież tam też są malarze, tyle że amatorzy.

— Malarze niedzielni, jak ich kiedyś nazwali dziennikarze zajmujący

się sztuką, to jest piękna i wielka sprawa. Ale jest różnica między nami. Oni malują dla przyjemności, im to zajęcie sprawia radość, daje jakąś ulgę. Ja natomiast sprzedaję na płótnie swoje meczarnie, dziesięć i dwadzieścia razy staram się przekroczyć jeden i ten sam próg w sztuce malarskiej. Muszę się wiele razy „spalać” w środku, żeby raz poczuć nadzieję, że będę niekwestionowanym artystą. Z amatorami mieszkamy jakby w jednym więzowcu, jednak na różnych piętrach gmachu sztuki.

— Wnoszę z tego, że chciałby pan jednak mieszkać w Zielonej Górze?

— Tak, to przecież nie są już czasy, że każdy powiat powinien być mieć jednego plastyka, jednego poetę i tak dalej. Twórczość wymaga nieustannej konfrontacji z tym, co robią koledzy, jak i z tym co o sztuce mówimy. To jest możliwe tylko w silnym profesjonalnym środowisku.

— Takie środowisko w Zielonej Górze kiedyś było, myślę o czasach Szpakowskiego, Felchnerowskiego, Rojewskiego, Nowickiego. O Słockim tu nie wspominam, albowiem on funkcjonował zawsze ze swoją twórczością jakby obok nich, jednak uczestniczył w tym



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

wszystkim jak wielu innych. Czy może na teraz mówić o środowisku plastycznym w Zielonej Górze?

— Ciężka sytuacja powstała po rozwiązaniu w stanie wojennym Związku Polskich Artystów Plastyków. Wszyscyśmy to przeżywali. Chodziło jednak o to, żeby bez względu na okoliczności sytuację uratować środowisko. Dlatego pomagam Tadeuszowi Doboszowi w prowadzeniu spraw związkowych w Zielonej Górze, spraw nowej organizacji — Związku Artystów Plastyków — Polska Sztuka Użytkowa.

— Pamiętam, że u niektórych osób zaistniało sobie wtedy na miano po litycznych kolaborantów.

— Trudno. Jeśli człowiek robi coś w tak trudnych czasach, to musi się liczyć również z tym, że mu przylepią etykietkę. Nam chodziło o naszą twórczość, głównie zaś o środowisko.

— Iu was jest?

— Około pięćdziesięciu osób, w tym 12 z Górzowa. W różnych ośrodkach było różnie. W Zielonej Górze tak się sprawy potoczyły, że powstał związek interdyscyplinarny, z wielką przewagą malarzy i grafików. Nawiazaliśmy do tradycji z czasów Szpakowskiego i Klema. Tyle tylko, że związek inaczej się nazywa.

— Jak wam się żyje?

— Raczej kiepsko, zleceń jest mało, próbujemy żyć ze sprzedaży własnych dzieł.

— Co ludzie kupują?

— Raczej nie te prace, które my uważamy za najlepsze.

— Z Polski przywozili wiadomości, że dawni działacze ZPAF starają się o reaktywowanie starego związku.

— Zgadza się, są takie starania.

— I co wy na to?

— Pierwsze odczucie jest tego rodzaju, że właśnie oni wmieszali się w politykę, chociaż kiedyś nam to zarzucano.

— Czy polityka wcale pana nie obchodzi?

— Ja się realizuję jako artysta. Nie przestałem nim być również wtedy, kiedy zakładaliśmy Związek Artystów Plastyków — Polska Sztuka Użytkowa. Życzę sobie, żeby mnie rozliczano z mojej twórczości. Z działalności związkowej oczywiście też, ale to nie ma nic wspólnego z polityką.

— Może jednak ZPAF odrodzi się również w Zielonej Górze?

— Tego nie wykluczam. Trudno powiedzieć, jak to się u nas potoczy. Mogę natomiast stwierdzić z całą pewnością, że u nas nie było walki politycznej. Owszem trafiały się różne grymasy, ale w sumie żyliśmy i żyjemy w miarę dobrze również na gruncie towarzyskim.

— Na koniec jeszcze jedno pytanie. Co jest z tą pana niezależnością, o której się mówi?

— Artysta musi wiedzieć, że jego niezależność manifestuje się w jego twórczości. Jak ktoś chce działać politycznie, no to jego sprawa, z pomocą innych kryteriów powinno się go rozliczać. Ja w każdym razie chciałbym głosić moją przynależność moją niezależnością w twórczości.

— Dziękuję za szczerość.

Zanotował: HENRYK ANKIEWICZ



„Idę do ciebie krwi wybuch  
gwałtowny  
niosę w kwiatach a serce w pierś  
morza  
wiem że cię nie znam wiem  
śmiesznie wyglądam  
w kałużach roztopionych słów  
a jednak...  
„Ziemia” to dziewczyna, kobieta —  
wielka niewiadoma. Ale także dosłownie  
nie ziemia, na której dzieje się w s z y s t k o ,  
co mamy do przeżycia i do poznania.  
Debiutancki zeszyt poetycki Wojciecha  
Czerniawskiego kończy się wierszem  
tytułowanym „Za las”, który warto  
przypomnieć ze względu na treści, ja-  
kimi napełniał od czasu swojego po-  
wstania w początku lat sześćdziesią-  
tych, kiedy autor był młodzieniaszkiem,  
do dziś, kiedy jest on dojrzałym w peł-  
ni człowiekiem. Dopiero dziś można go  
odezwać do „dna”.  
„nas nie pasowano w drodze  
lufą dymiącą  
mamy szyć w ciasnycach  
kolimierzkach  
i głowy idące po rozum do ksiąg  
wokół nas wyrastają drzewa  
bez zardzewiałych kolczastych gałęzi  
których milczenie przemawia  
najwięcej  
krąży tu gdzie głowy i ręce  
przeciekają do twarzy ziemi —  
między wspomnieniem a  
oczekiwaniem  
w skórkach zbyt ciasnycach  
by można je było nie rzucić  
i chociaż w naszym lesie  
drzewa są bardzo dowolne  
wszystkie zbijają się pod nami  
w most  
którym wyjdziemy na przechadzkę  
za las”

D rugi tomik poetycki Wojciecha  
Czerniawskiego „Jest już chyba  
kobieta”, ukazał się jedenaście  
lat później, w roku 1976, jako debiut  
właściwy, ten oficjalny, usankcjonowa-  
ny akceptacją WYDAWNICTWA. Jest to  
tomik wspaniały, prawda, godny naj-  
wyższej aprobaty, lecz debiutem właści-  
wym niech pozostanie skromny arkuś  
lubiński, w którym dwudziestoletni po-  
eta przedstawił się nam jako gotów „do  
lirycznej podróży”.

„Jest już chyba kobieta” to tomik ob-  
szerny i przebogaty. Sporo już się tu  
wyżej o nim mówiło. Wypada jeszcze  
powrócić do tego, co w nim najwyraź-  
niejsze i najmocniejsze: do wierszy i po-  
ematów, które są reakcją na zło i do  
bro świata, bowiem pisarz, obdarzony  
ogromną wrażliwością moralną i etycz-  
ną, wciąż jest otwarty na przejawy zła  
i dobra, od wielkich zbrodni począwszy  
i od przejmujących krzywd, na najsub-  
telniejszych doznaniach miłości i pięk-  
na kończąc...

Zło świata owocuje u Wojciecha Czer-  
niawskiego gniewem, dobro — zachwy-  
tem, jego utwory są z gniewu i zach-  
wytu, ze sprzeciwu i ośnienia. Stąd pe-  
wnie ich niespokojność, ale i jasność,  
stać straszność, ale i piękno. Przypom-  
nijmy „Szpital dziecięcy” choćby we fra-  
gencie, dla uzasadnienia tych twier-  
dzeń: „uenus z miło rozbiera się ucho  
dzi do komory gazowej / białe arabskie  
kościółki piersi swobodnie zarasta-  
ją / trawą miki nie zauważył upadku  
ikara / tylko dzieci do ognia mówią ma-  
mo / najmłodsze amerykańskie  
aparaty tłumaczą / śmierć ale niezbyt  
dokładnie pachnie bez pod kropiówką”...

Wskazmy na „Śnieg Guevara”, na  
„Śpiew Concorde” i wiele innych arcy-  
dzieł tego tomiku: wszystkie one re-  
alizują parę fundamentalnych prawd i  
zasad myślowo-warsztatowych poezji  
Czerniawskiego (a także i jego prozy).

Po pierwsze: „patrzmy na maleńkie  
złote kuropaty w trawie / nie wiemy

że to na całe życie tak na nie patrzy-  
my”.

Po drugie: „ta katedra jest tylko po  
tekstem do ujrzenia ciebie”.

Po trzecie: „uspokój się moje serce /  
już wszystko jest dobrze / i tylko czer-  
wca się boje wtedy kwitnie jasmín / pę-  
ka co chwilę kopułami meduz które od-  
pływają”.

Trzeci tomik poetycki Wojciecha Czer-  
niawskiego „Niemożliwe” z roku 1981  
jest kontynuacją lirycznej podróży w  
głąb dzieciństwa — owej „studni z roz-  
postartych skrzydeł”, gdzie bije źródło  
życia, ale i śmierci, od śmierci bowiem  
siostrzynek i braciśków zaczyna się  
ten rozdział w poetyckiej twórczości au-  
tora „Katedry w Kolonii”. Ścisłe, zaczy-  
na się on od trenu. Znałe motywy z  
dzieciństwa, niepomniemi rozwinięte, i  
tu wyznaczają pocie widnokrąg myślo

wo-uczuciowy, choć ma on już nad ni-  
mi znaczną władzę.

„WIEM, ŻE IDE W STRONĘ GŁĘBIN”

L ektura czterech tomików prozy  
Wojciecha Czerniawskiego pozwa-  
la mi sięgnąć do tekstu, który  
kiedyś na łamach „Twórczości” (nr 3 z  
1986 r.) poświęcałem samej tylko „Ka-  
tedrze w Kolonii” z roku 1983, bowiem  
wydaje się, że to, co w tej prozie istot-  
ne, odnieść można i do „Dziennika z za-  
pomnienia” z roku 1980, i do „Puszkini-  
na w Paryżu” z roku 1981, i do książecz-  
ki pt. „Challenger ląduje na twoich  
ustach” z roku 1987. Wojciech Czer-  
niawski wszak od pierwszej do ostatniej  
stronicy swej poezji-prozy IDZIE W  
STRONĘ GŁĘBIN. Jest tego świadom,  
w „Katedrze w Kolonii” pisze: „gdy cza-  
sem pomyślę, co ja właściwie w życiu  
robię, wiem, widzę jasno, widzę, że, o  
co mi właściwie w życiu chodzi, wiem,  
że idę w stronę głębin, może się mylę,  
ale nie sądzę...” Jest tam wspaniała sce-  
na, która pokazuje moment owego ja-  
sno widzenia siebie i sensu swego  
życia: ojciec obserwuje, jak jego półto-  
rarczna córka brnie w głąb morza,  
naprzeciw falam, a on, niedowierzają-  
cy, zdumiony i zachwycony, dostrzega  
w tym siebie dawnego, brnącego w głąb  
morza, przeciw falam, i siebie obecne-  
go, z tym samym nieodpartym dąże-  
niem ku głębiom „morza” życia, gdzie  
prawda i wolność... To wszystko, co cze-  
go świadomie dążył jego ojciec i ku cze-  
mu instynktownie zmierza córka.

Pierwsza książka prozatorska Wojcie-  
cha Czerniawskiego „Dziennik z zapo-  
mnienia”, zaczyna się zdumiewająco:  
„Najpierw jest komunikat o odkryciu no-  
wej gwiazdy, niepodobnej do wszyst-  
kich innych w całym wszechświecie, a  
potem komentarz w pierwszej osobie:  
„A więc zauważono mnie. Ale na szczę-  
ście dopiero zauważono. Może nikt nig-  
dy nie dotrze do tej gwiazdy. Zaden  
Lem na niej nie wyładuje”. Dalej obraz  
nadrealny: „Oto piękne Heleny u-  
ciekające z piekła. Oto wędrowni po-  
śród skromnych przedmiotów zgro-  
madzonych w maleńkim pokoiku. Oto uli-  
cą idzie powód wszelkich wojen, powód  
wszelkiej brutalności, ta stara kobieta,  
strzępy jej sukni ulokują się po chodni-  
ku (...). Na jej rękach, na jej twarzy wi-  
dąc pęknięcia prowadzące w głąb. A po-  
tem to jest tak jakby coś się rozprysło  
w powietrzu, coś przerażająco jasnego”.

Niejasne, które było „do załatwienia”  
w „Motywie samolotu z dzieciństwa”,  
jawi się tu „prerażająco jasno” w pęk-  
nięciach prowadzących w głąb. Obraz  
starej kobiety w łachmanach — symbol  
zagłady i śmierci, ale i nędzy, upoko-  
żenia, ofiarności bez miary... Ponadto  
sowy, nadrealny. Nic dziwnego, że roz-  
sadza przestrzeń, w której musi  
się zmieścić: „Zeszyt, w którym zapisu-  
ję te słowa, popękał cały. Na moim u-  
chu zarysowują się pęknięcia. Jakby  
pochodził z czasów przed narodzeniem  
Chrystusa. (...) To zapomniane patrzy mi  
w oczy”.

Gdyby odwołać się do obietnicy w de-  
biutanckim wierszu „Za las”, można by  
powiedzieć, że autor, narrator przedarł  
się przez granicę, zdawałoby się, nie-  
przekraczalną i wyszedł z a... Stamtąd,  
spoza są te obrazy zadziwiające, zdu-  
miwające, ośniewające, szalone w lot-  
ności i zawrotności, pełne żaru i pięk-  
na. Chciałoby się rzec: obrazy z chwili,  
w której przekracza się barierę niepa-  
mięci, a może snu, marzenia... Zapew-  
ne przekracza się w jakiś sposób sie-  
bie. Potem jawi się uładowane w ciagi  
harmonijnych zdań z a p o m n i e n i a : o-  
jciec, matka, wieś nad morzem, które  
ma tę właściwość, że potrafi być wszę-  
dzie, wypełniło bowiem wyobraźnię pi-  
sarza od krańca do krańca i raz na za-

miewające, ośniewające, szalone w lot-  
ności i zawrotności, pełne żaru i pięk-  
na. Chciałoby się rzec: obrazy z chwili,  
w której przekracza się barierę niepa-  
mięci, a może snu, marzenia... Zapew-  
ne przekracza się w jakiś sposób sie-  
bie. Potem jawi się uładowane w ciagi  
harmonijnych zdań z a p o m n i e n i a : o-  
jciec, matka, wieś nad morzem, które  
ma tę właściwość, że potrafi być wszę-  
dzie, wypełniło bowiem wyobraźnię pi-  
sarza od krańca do krańca i raz na za-



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

wsze. Jest symbolem ogromnym w twór-  
czości Wojciecha Czerniawskiego.

Obrazy wojny też nakładają się na  
wszystko inne, co wywołuje z zapo-  
mnienia wyobraźnia autora „Dziennika...”  
Zabarwiają to wszystko okropnością.  
Ale nie niszczy ona harmonii obrazu wsi  
nadmorskiej, „nici srebrne” pamięci, po-  
przywidywane do najprzeróżniejszych  
przedmiotów, do roślin, do domów, są  
liczne i mocne, „w powietrzu uwiły swo-  
je gniazda rzeczy ulotne jak uśmiech,  
rzeczy szczerliwie jak topografia wsi  
dzieciństwa, te słoneczniki koło krzyża,  
obok których wciąż przechodzimy, mi-  
mo że teraz tam jest ponure pole”; pi-  
sarz wybiera z powietrznych gniazd co  
raz to nowe cuda: kruchość dziewczę-  
cych ramion, „wstrząsającą” matkę jak  
domek popekany ze starości, ale z cu-  
downie czystymi jasnoniebieskimi ocz-  
ni, „nie pozwalającymi zgubić się w  
brudzie świata”, miasto pełne smutku,

śmierci, przemijania, kości i zbutwia-  
łe szczątki mundurów wykopywane z og-  
romnego dołu w wale kołobrzesckim, sa-  
dy w bieli i jaskółki nad drogą, i inne  
nieprzeliczone szczegóły OBRAZU nie  
do ogarnięcia w całym bogactwie.

A przecież w „Dzienniku z zapomnie-  
nia” Wojciech Czerniawski OGARNIA  
świat dzieciństwa i młodoci ze wszyst-  
kim, co mu w pamięci pozostało na za-  
wsze żywe. Nie dziw, że nawet znaki  
przestankowe w tej prozie pulsują ży-  
ciem. „Kiedyś, gdy było mi bardzo zim-  
no, usłyszałem szept, spojrzalem w  
stronę, skąd dochodził. A to moja mat-  
ka w swoich straszliwie powykrywia-  
nych przez reumatyzm, trzęsących się  
rękach, trzymała słonce. Gałątki prze-  
suwały się z chrzęstem podobnym do  
chrzęstu nadmorskiego piasku pod sto-  
pami” — pisze Czerniawski w ostatnim  
passusie „Dziennika...”, od którego za-  
iste promieniuje ciepło słoneczne i sło-  
neczna jasność.

J eżeli środkiem świata w „Dzien-  
niku z zapomnienia”, pierwszej  
książce prozatorskiej Wojciecha  
Czerniawskiego, jest matka — ciepło,  
serdeczność, czułość, piękno, to środ-  
kiem i osią świata w „Puszkini-  
na w Paryżu”, drugiej książeczce prozatorskiej  
szprotawskiego poety, jest ojciec —  
świadomość, duma, godność i wola wal-  
ki z odwieczną nędzą wsi. Ojciec zresz-  
tą jest współautorem tego niezwykłego  
utworu, w którym jego twardy realizm  
i synowski nadwładzający surrealizm zbie-  
gły się i scalili w obraz dziełowy rodzi-  
ny chłopskiej z jej fundamentalnym do  
świadczaniem biedy: niszczącej, rujnu-  
jącej, poniżającej. Ojciec, Stanisław  
Czerniawski, opowiada o tym wszyst-  
kim, co było udziałem jego rodziny w  
latach przedwojennych i powojennych,  
i jego opowieść jest przepięknym w  
swej zgrzebnej autentyczności fragmen-  
tem niekończącej się księgi chłopów pol-  
skich. Syn, Wojciech Czerniawski, wta-  
pia tę grudkę szarej chłopskiej mowy  
— stosownej do szarej rzeczywistości o-  
jcowskiej opowieści — w tło OBRAZU  
nędzy ludzkiej i ludzkiej głupoty oraz  
podłości w ciągu stuleci. Puszkini jest  
symbolem OFIARY owych ponadczaso-  
wych złych mocy, strzał w Puszkina to  
strzał do świata wartości, jakie repre-  
zentował wielki poeta. Puszkini nie u-  
marł wtedy, kiedy postrzelił go bezmyślny  
awanturnik: on umiera stale, zawa-  
sze, ilekroć głupota, małość i podłość  
dokonują zamachu na wartości im prze-  
ciwstawne. Puszkini dogorywa w izbie  
chłopskiego domu, w Polsce powojen-  
nej, a jego śmierć to dramat sumienia  
i dramat wyobraźni chłopskiego dzie-  
cka-poety.

Dlaczego Wojciech Czerniawski skoja-  
rzył motyw śmierci Puszkina z pamięt-  
nikiem ojcowskim? Dlaczego umieścił  
dogorywającego u siebie, obok siebie i  
kazał swojej matce czuwać u jego wyr-  
ka?

Objaśnienia są chyba zbędne: ojciec  
i syn przeżywają w istocie jedną i  
są samą sprawą. Ojciec pisał o SPRAWIE  
przez FAKTY. Syn odpowiedział: „Nie, nie,  
zupełnie nie interesują mnie fakty. Cho-  
dzi mi o coś ważniejszego. O życie. O  
każdą chwilę. O coś delikatnego. Naj-  
ważniejszego w życiu. Jakies struktury  
bez przerwy widzę. Struktury życia.  
Które się wala. Jakbyśmy patrzyli przez  
wiele lat. A tu wyrastają zielska, krze-  
wy, drzewa. Szmaty butów. Strzępy  
papierów. To chyba rekwizy tej księ-  
ki”. Tak się kończy „Puszkini w Pary-  
żu” — jeden z najpiękniejszych i naj-  
istotniejszych utworów w literaturze  
polskiej ostatnich lat.

A „Katedra w Kolonii”? Imponują-  
cy horyzont zakreśla sobie pisarz  
w trzeciej ze swych powieści:  
schodzi bardzo w głąb i sięga bardzo  
wzwyż, bierze strukturę katedry w Ko-  
lonii za wzorzec dla struktury swojej  
budowli ze słów, i dochodzi do formu-  
ły o randze ważkich wtajemniczeń pi-  
sarzów, wiążąc w jedno doznania, prze-  
życia i wzruszenia, jakich dostarcza o-  
kreślony widok lub fakt, i formując z  
nich OBRAZ. Oto przykład: „czy kate-  
dra to na pewno to, co chcemy zob-  
aczyć, pewnego razu, gdy ludzki potok  
przeciskał się jak zawieszony koło katedry,  
usłyszałem krzyk, „mama”, był to krzyk  
przenikający do głębi, zobaczyłem oczy  
i zmartwiałą twarz kilkunastoletniej  
dziewczyny, biegła krzycząc, „mama,  
mama”, był to przerażający krzyk, pe-  
łen najgłębszej trwogi, biegła, jakby  
brzękiem morza (...) czy chciałbym za-  
przejażnić się z tą dziewczyną; by móc  
usłyszeć czasem jej krzyk trwogi, wi-  
działem ten dramat gdzieś  
w powietrzu (podkr. MJ), krzyszy  
to się wszystko, nie tylko marzenia, zdol-  
ności, pozostał tylko pył, co można,  
tak jak katedrę, narysować, namalować,  
opisać i zabrać ze sobą, czy można u-  
więzić katedrę w Kolonii...” Dziew-  
częcy krzyk trwogi — może ze zwy-  
czajnego zagubienia w tłumie — słyszy ar-  
tysta jako krzyk trwogi totalnej i osta-  
tecznej, dlatego krzyszy on, ów krzyk,  
wszystko, bo dociera do głębi, gdzie  
drzemia zapomniane głosy trwogi  
wojennej, obozowej, śmiertelnej. Tak  
to jest u Wojciecha Czerniawskiego: nie,  
co dzieje się na powierzchni, nie pozo-  
staje na powierzchni i do powierzchni  
się nie ogranicza. Wszystko rozpościera  
się daleko i szeroko, wysoko i głęboko  
— tym wyżej i głębiej, im żywszych po-  
kładów wrażliwości dosięga, im czul-  
sze struny wyobraźni tręca.

Jak Challenger, na przykład, amery-  
kański prom kosmiczny, który miał wy-  
nieść w przestrzeń międzyplanetarną  
pierwszego zwykłego człowieka, trzy-  
dziestosiętnoletnią nauczycielkę z Con-  
cord w stanie New Hampshire. Challen-  
ger — symbol nadziei zwykłych ludzi,  
którzy zamarzali na drogach, toneli na  
statkach, umierali z głodu. Wyobraźnia  
Czerniawskiego — z odcinnym w głąb  
bi OBRAZEM „Concorde”, poruszona i  
wstrząśnięta WIDOKIEM Challengera  
— wymanowała ciąg wizji nędzy i cier-  
pienia, jakie stały się udziałem „ludno-  
ści świata w XX wieku”. Znaleźć je, mo-  
żna w ostatniej prozatorskiej książecz-  
ce pisarza, pt. „Challenger ląduje na  
twoich ustach”. W jej strukturze wszy-  
stko się kruszy, pęka, wali. Jest to stru-  
ktura życia...

Czas kończyć czytanie Wojciecha Czer-  
niawskiego... Zaiste, patrzy on czasem  
nie widząc, lecz częściej widzi nie pa-  
trząc, nie dbając o fakty, lecz o coś is-  
totniejszego, co pomiędzy faktami, po-  
nad nimi, pod... A z tych patrzeń bez  
widzenia i z widzeń bez patrzenia two-  
rzy OBRAZY niepowtarzalne. Jest w  
tych obrazach życie, jest on sam — is-  
totny w sobie. Nie sposób odmówić po-  
ecie szprotawskiemu wielkości.

MARIA JENTYS

• Wojciech Czerniawski wydał dotych-  
czas następujące książki: „Za las” (po-  
ezyje), Zielona Góra 1965, w serii „Lu-  
buskie arkusze poetyckie — 13”, „Jest  
już chyba kobieta” (poezyje). Poznań 1976,  
Wyd. Poznańskie; „Dziennik z zapo-  
mnienia” (proza), Warszawa 1980, PW „Is-  
kry”; „Niemożliwe” (poezyje), Warsza-  
wa 1981, PW „Iskry”; „Puszkini w Pa-  
ryżu” (proza), Warszawa 1981, PW „Is-  
kry”; „Katedra w Kolonii” (proza), War-  
szawa 1983, PW „Iskry”; „Challenger lą-  
duje na twoich ustach” (proza), Warsza-  
wa 1987, PW „Iskry”. Niebawem uka-  
że się w księgarniach wybór prozy pt.  
„Meduzy wloką się za mną” także wy-  
dany przez „Iskry”.

## ROLEMKI

### Przez wydętą wargi

Pobierając nauki, dowiedziałem się  
m.in. kto „poetą wielkim był...” Wiem  
też, że nie mamy takiego wieszca, jak  
na razie, w naszym winnym grodzie, po-  
dobnie jak — też na razie — nauko-  
wych noblistów, przeszczerpiających ser-  
ca wzorem Barnarda i Religi chirurg-  
gów itd. Aby to stwierdzić, nie trzeba  
pisać ogromniastych i błyskotliwych  
pamfletów.

Tekst Czesława Markiewicza („Nadod-  
rze” nr 9) ma wszelkie cechy zamierzonej  
intelektualnej i środowiskowej prowoka-  
cji. Świadome i celowe — jak sądzę —  
przerysowania miast roznieść pożar dys-  
kusji skłaniają wielu do machnięcia ręką.  
Niech autor nie sądzi jednak, że ozna-  
cza to ogólną aprobatę, bądź ciche przy-  
znanie mu racji.

Gdy jako uczeń wędrowałem „pod  
belferskim batem” na szkolne koncer-  
ty w filharmonii, nie wiedziałem jesz-

cze, że będą to moje najlepsze lekcje  
muzyki: takich nauczycieli, jak Kazi-  
mierz Morski czy Alfred Paszka, że  
swadą wprowadzających maolotów w  
świat muzyki innej niż rytmy disco —  
w szkole ze świecą nie uświadczysz. O-  
czywiście, kto miał pozostać muzycz-  
nym „kołkiem”, nie odróżniającym Cho-  
pina od Pendereckiego, ten nim pozos-  
tał, dla większości była to jednak pier-  
wsza w życiu okazja do kontaktu z ży-  
wą muzyką, podobnie jak organizowa-  
ne spektakle — z teatrem, jak przera-  
biane na lekcjach lektury — z klasyką  
literatury itp. Domyślam się, iż p. Mar-  
kiewicz chciałby, aby młody, zielony je-  
szcze człowiek sam, spontanicznie do-  
chodził do pewnych nawyków konsu-  
mentów kultury, bywałych teatru i filhar-  
monii. Sam kiedyś miałem takie marze-  
nia, ale niestety już z nich wyrosłem.  
Nie chcę lekceważyć jednak funkcji  
edukacyjnych placówek artystycznych,  
w mieście i środowisku takim jak na-  
sze ciągle jeszcze najistotniejszych. Nie  
wierzę w żaden „syndrom Żuromskie-  
go”, jak pisze Cz. Markiewicz. Umów  
my się, że publiczność żywo zaintereso-  
wana artystycznie wyrafinowanymi  
„działaniami niekonwencjonalnymi” mo-  
że stanowić, licząc optymistycznie, 1-2  
proc. danego środowiska. Proszę teraz  
zestawić ten optymistyczny wskaźnik,  
z liczbą mieszkańców Zielonej Góry,  
która mogłaby być jedną z dzielnic War-  
szawy, oraz mieszkańców stolicy, Kra-

kowa czy Wrocławia (pomijam tu oczy-  
wiście różnice w tradycji i randze tych  
ośrodków). Otrzymałby wynik będzie sta-  
nowić w przybliżeniu liczbę osób rze-  
czywiście zainteresowanych propo-  
zycjami Kantora czy Szajny. Zapew-  
niam Cz. Markiewicza, iż większość war-  
szawianów pilnie śledzi poczynania fut-  
bolistów Legii, niż nagłaśnianego przez  
TV Hanuszkiewicza i jest to póki co,  
sytuacja normalna — a nie odwrotnie.  
Dobrze zrobione w zielonogórskim tea-  
trze spektakle, a także w ostatnich la-  
tach zdarzały się, jak np. „Król Ubu”,  
czy mimo wszystko „Wodewil warszaw-  
ski”, który obojętnie odebrałem jako za-  
bawny pastisz obowiązującej niegdyś  
konwencji (nie zachwycał się socreali-  
zmem — apagał apaga satanas!) — mia-  
ły swoją publiczność, która, jak wszę-  
dzie głosię nogami i pojawi się na każ-  
dym dobrym, solidnie zrobionym, nieko-  
niecznie zaś szmiorowanym (choć też ra-  
czej nieawangardowym) przedstawie-  
niu. Niech Cz. Markiewicz nie przesza-  
dza z tą „szarą masą” zdolną tylko do  
percepcji „Isaury”, radzę włączyć nie-  
kiedy telewizor o godz. 19.30, w porze  
najwyższej tzw. oglądalności, ten pro-  
gram przetrasza często wszystkie arty-  
styczne kreacje, z Mroźkiem i Gombro-  
wiczem na czele.

Nie mam zamiaru bronić wszystkich  
po kolei zaatakowanych przez Cz. Mar-  
kiewicza instytucji. Jeśli nie zrobią te-  
go same, to czas i tak je zweryfikuje.  
Zgadza się, że komercjalizacja rodzi  
mieszane uczucia, pozwalając sobie zgło-  
sić pod adresem autora i zbliżonych doń

Szanownych Malkontentów propozycje:  
zakładając panowie, w oparciu o pry-  
watną czy społeczną fundację, która  
zastąpi rachityczny w kryzysie mece-  
nat państwowy (a dziś możliwości tak-  
le są większe niż kiedykolwiek) auten-  
tyczne literackie czasopismo czy poe-  
tycką piwnicę lub kabaret, które połą-  
czą wysokie walory artystyczne i in-  
tektualne z dość brutalnymi obecnie  
wymogami rynku. Wystarczy tylko zna-  
leźć sponsora, który włoży pieniądze  
na rozruch i — voila! Sam będę żywo  
zainteresowany. Jeśli zaś uważacie, że  
to nierealne — to o czym w ogóle ro-  
mawiać. Najbardziej radykalnie i obra-  
zoburcze manifesty, to tylko zadrukowa-  
ny i cierpliwy papier; nie ruszą one  
z posad bryły naszego miasta.

Tymczasem zdani jesteśmy na  
obecnie funkcjonujące w nim  
placówki kulturalne. W ich nie-  
zbyt — przecież obfitym — rejeste-  
rze Cz. Markiewicz pomija jedną, bar-  
dzo ważną — zielonogórską rozgłośnię  
Polskiego Radia. Czy jako Jedyny Au-  
tor Sprawiedliwy uważa, że wszystkie  
propozycje jego macierzystej firmy są  
aktualne, dowcipne i pouczające? Są-  
dząc z samodzielnego głosu płyną-  
cych z radioodbiorników, część zalogi z  
ul. Kukulczej jest o tym świecie prze-  
konana, choć wystarczy pokręcić galką  
i dokonać porównań np. z programem  
III PR. Nie twierdzą jednak, zgodnie  
z poetyką pamfletu Markiewicza, że  
gdyby Rozgłośnia tę wysadziła w powie-  
trze razem z jej redaktorami, to nikt z  
tzw. „serych obywateli” nie zwróciłby

na to uwagi: zawsze komuś zabrakłoby  
„Grających listów”, koncertu życzeń, o  
„Poezji o świecie” nie wspominając.

Cz. Markiewicz uważa, iż ludzie nau-  
ki „wymykają się spod społecznej lu-  
py” mają się dobrze. Co jednak my, li-  
teracy laicy mamy sądzić o kłopotach  
wielce młodych, sfrustrowanych poe-  
tów, których nikt, lub prawie nikt po-  
za Zieloną Górą nie chce czytać i dru-  
kować? Czy dlatego tak bardzo tego mia-  
sta nienawidzą, jak brzydkiej i prowin-  
cjonalnej żony, gdy chciałoby się mieć  
Szapolowską? Nie poruszam się rów-  
nież swobodnie w różnych dziedzinach  
nauki jak Cz. Markiewicz, toteż bał-  
bym się wypowiadać na temat warto-  
ści wszystkich podanych przezeń przy-  
kładów rodzimiej twórczości naukowej,  
o której ma prawo mieć swoje zdanie.  
Jeśli idzie jednak o bliższy mi przy-  
kład pracy dowodzącej słowiańskiego  
rodowodu dzisiejszego Berlina (chyba  
nie tylko Zachodniego, wszak we wcze-  
snym średniowieczu bolesny problem  
berlińskiego muru jeszcze nie zaistniał)  
to spieszę Cz. Markiewiczowi donieść,  
iż nie jest to żadna spekulacja, lecz dość  
powszechne znany fakt historyczny, któ-  
rego prawdziwość potwierdzał m.in. za-  
ślony w walkach ze słowiańskim ży-  
wiolem Otto von Bismarck. Literatura  
naukowa na ten temat jest pokaźna,  
nie miejsce tu na jej cytowanie; czło-  
wiek wykształcony łatwo do niej do-  
trże, a po jej zgłębieniu zastawia się  
chwilę, przed ferowaniem wyroków  
przez wydętą wargi.

TOMASZ NODZYŃSKI



7. VI - ŚRODA 15.00 Komedia, komedia, komedia... - 17.50 Studio Sport - „Echa stadionów” 19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika

PROGRAM I  
8.35, 10.55 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Smierć pięknych saren” - film prod. CSRS  
12.00, 12.50, 13.30, 14.00 - Programy szkolne  
15.30 NURT - Problemy zdrowia  
16.15 Losowanie Express i Super Lotka  
16.25 Dla młodych widzów: „Scena TDC”  
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Zielona Góra '89 - Festyn dziecięcy  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Proszę słońca”  
19.10 Program publicystyczny  
20.05 „Smierć pięknych saren” - film prod. CSRS  
21.35 „Raport”  
22.05 Studio Sport - CSIO Sopot - skoki przez przeszkody  
22.35 „Rozmyslenia prof. Mariana Stępnia

PROGRAM II  
17.30 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
18.00 Program lokalny  
18.30 Program publicystyczny  
19.00 „Harlem Story” - pr. rozr. prod. RFN  
19.30 „Portugalia” - pr. publicystyczny  
20.00 „Mistrzowie wiolonistyk” - Tadeusz Gadzina  
20.40 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
21.45 „W labiryncie” (23) - serial TP  
22.15 „Telewizja nocą”  
23.00 Komentarz dnia

8. VI - CZWARTEK  
PROGRAM I  
8.05, 13.30, 14.00 - Programy szkolne  
8.35, 10.15, 10.45 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” - (17) „Pulapka” - s. krym. prod. ang.  
16.00 „Patrol” - magazyn wojskowy  
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz w kinie Kwanta „Świat, w którym żyjemy”  
17.30 Program publicystyczny  
17.55 Reportaż o „Zenonie Zyburtowiczu”  
18.20 „Sonda” - „Klinika zwierząt”  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”  
19.10 „Teraz” - Tygodnik gospodarczy  
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” - „Pulapka” - s. krym. prod. ang.  
20.55 Studio Wyborcze  
21.30 Zielona Góra '89 - „Srebrny jubileusz”  
PROGRAM II  
17.30 „Świat festynów”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Program publicystyczny  
19.00 Magazyn „102”  
19.30 „Puls” - „Nim przyjdzie lekarz” - film dokumentalny  
20.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
21.00 „Ekspres reporterów”  
21.45 Studio Teatralne „Dwójki” - Waldemar Zyskiewicz „Historia Witolda Gombrowicza” reż. Andrzej Maj  
23.05 Komentarz dnia

9. VI - PIĄTEK  
PROGRAM I  
8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

10. VI - SOBOTA  
PROGRAM I  
7.00, 7.30 TTR  
8.00 „Tydzień na działce”  
8.20 „Na zdrowie” - pr. rekreacyjny  
9.00 „Drops” - mag. dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Fraggles”  
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”  
11.0 „Raport z granicy” - woj. pr. dok.  
11.40 „Wędrowniki dalekie i bliskie” - „Nowa Kaledonia” - film dok.  
12.15 Telewizja - prowincja  
12.45 „Fleki” - magazyn muz. rozr.  
13.10 TV Teatr Prozy - Maurice Cury - „Krzeseł w szczytnym polu” reż. Janusz Majewski  
14.30 „O trzech razy sztuka” - pr. z udz. O. Lubińskiej, A. Piotrowskiego, M. Góreckiej, G. Warchola oraz A. Zaorskiego  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

11. VI - NIEDZIELA  
PROGRAM I  
7.20 „Wzecznicą rodziny wiejskiej”  
7.45 „Po gospodarsku” - mag.  
8.15 „Tydzień”  
8.35 „Teleranek” oraz film z serii: „Kto, ja panie psorze?” (5)  
8.50 „Życie na planecie Ziemia” (1) - „Las w ciemnościach” - serial przyrodniczy prod. francuskiej  
11.30 „Kraj za miastem”  
12.00 Magazyn „Morze”  
12.20 Telewizyjny koncert zyczeń  
13.10 Fotomagazyn „Powiększenie”  
13.30 Teatr dla Dzieci - William M. Thackeray - „Piersi i róża”  
14.25 „Gdzie są taśmy z tamtych lat” - program Grzegorza Lasoty  
14.55 Marek Sierocki zaprasza  
15.35 „Katarzyna” (11) - s. kostiumowy prod. francuskiej  
17.30 Studio Sport - CSIO Sopot - konkurs Grand Prix  
18.00 „Antena”  
18.30 „Panna dziedziczka” (4) - serial prod. brazylijskiej  
19.00 Wieczorynka „Tajemnica Wiklinowej Zatok”  
20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych” (4) - serial TP  
21.05 „Zielona Góra '89” - Koncert galowy  
23.35 Sportowa niedziela  
PROGRAM II  
9.20 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
9.50 Film dla niesłyszących: „Ucieczka z miejsc ukochanych” (4) - serial TP  
10.50 „Peryskop”  
11.20 Lokalny koncert zyczeń  
11.45 „Jutro poniedziałek”  
12.30 Polska Kronika Filmowa  
12.50 Kino familijne „Powrót na Wyspę Skarbową” (8) - „Skuci lańcuchami” - serial przygodowy prod. ang.  
13.20 „100 pytań do...”  
14.00 „Polacy” - film dokumentalny  
14.50 Podróże w czasie i przestrzeni - „Japonia” (3) - serial dok. prod. ang.  
15.40 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
16.30 Roman Lasocki przedstawia - Krzysztof Baranowski (skrzynce)  
17.00 Gawęda prof. Wiktora Zina  
17.15 „Studio Hi-Fi”  
17.35 „Blizy świat” - przegląd TV-sat.  
18.00 Wywiady Ireney Dziedzic  
18.35 Galeria „Dwójki” - Jerzy Beres  
20.00 Studio Sport Piłka w grze oraz turniej tenisowy  
21.00 „Studio Hi-Fi”  
21.45 „Wichry wojny” (13) - s. prod. USA  
22.35 Łódzkie Spotkania Baletowe  
22.50 Komentarz dnia  
22.55 Dobranoc tylko dla dorosłych

12. VI - PONIEDZIAŁEK  
PROGRAM I  
13.30, 14.00 TTR  
15.30 NURT - Szkoła przyszłości w eksperymencie zagranicznych. Obrazki z Japonii  
16.25 „Luz” - program nastolatków  
17.30 i 21.45 Studio Wyborcze  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

13. VI - WTOREK  
PROGRAM I  
8.35, 10.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

14. VI - ŚRODA  
PROGRAM I  
8.35, 10.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

15. VI - CZWARTEK  
PROGRAM I  
8.35, 10.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

16. VI - PIĄTEK  
PROGRAM I  
8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

17. VI - SOBOTA  
PROGRAM I  
8.00 „Tydzień na działce”  
8.20 „Na zdrowie” - pr. rekreacyjny  
9.00 „Drops” - mag. dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Fraggles”  
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”  
11.0 „Raport z granicy” - woj. pr. dok.  
11.40 „Wędrowniki dalekie i bliskie” - „Nowa Kaledonia” - film dok.  
12.15 Telewizja - prowincja  
12.45 „Fleki” - magazyn muz. rozr.  
13.10 TV Teatr Prozy - Maurice Cury - „Krzeseł w szczytnym polu” reż. Janusz Majewski  
14.30 „O trzech razy sztuka” - pr. z udz. O. Lubińskiej, A. Piotrowskiego, M. Góreckiej, G. Warchola oraz A. Zaorskiego  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

18. VI - NIEDZIELA  
PROGRAM I  
7.20 „Wzecznicą rodziny wiejskiej”  
7.45 „Po gospodarsku” - mag.  
8.15 „Tydzień”  
8.35 „Teleranek” oraz film z serii: „Kto, ja panie psorze?” (6) prod. ang.  
8.50 „Życie na planecie Ziemia” - „Podmorska ziemia” - s. przyrodniczy prod. francuskiej  
11.30 „Kraj za miastem”  
12.00 Telewizyjny koncert zyczeń  
12.45 Magazyn „Morze”  
13.10 Fotomagazyn „Powiększenie”  
13.30 Teatr dla Dzieci: Annie M. G. Schmidt - „Zwariowane królestwo”, reż. Tadeusz Kwint  
14.50 „Pieprz i wanilia” - Nieznany kraj  
15.35 „Katarzyna” (12) - s. prod. franc.  
17.30 „Antena”  
17.50 Studio Sport: Memorial J. Kusocińskiego  
18.30 „Panna dziedziczka” (5) - serial prod. brazylijskiej  
19.00 Wieczorynka „Tajemnica Wiklinowej Zatok”  
20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych” (5) - serial TP  
21.05 „7 dni - świat”  
21.35 Sportowa niedziela  
22.15 Premiery po latach „Dwójka bez sternika” - film Roberta Glińskiego  
PROGRAM II  
9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
10.00 Film dla niesłyszących: „Ucieczka z miejsc ukochanych” (5) - serial TP  
11.00 „Wędrownik jedno życie jest człowiekiem” - woj. pr. public.  
11.40 Jutro poniedziałek  
12.15 Polska Kronika Filmowa  
12.25 Kino familijne „Powrót na Wyspę Skarbową” (9) - s. prod. ang.  
13.15 „100 pytań do...”  
14.00 „Polacy” - film dokumentalny  
14.50 Podróże w czasie i przestrzeni: „Japonia” (4-ost.) - s. prod. ang.  
15.45 „Z albumu Marii Szymanowskiej” - gra Anna Maria Stańczyk  
16.15 „Być tutaj” - gawęda prof. W. Zina  
16.30 Program filmowy  
17.15 „Aktualności kulturalne” - Muzyka w Rybnem  
17.30 „Blizy świat” - przegląd TV-sat.  
19.00 Goście Daniela Passenta  
19.30 Program publicystyki kulturalnej  
20.00 Koncert „Targowy” Międzynarodowych Targów Poznańskich  
21.00 Studio Sport  
21.45 „Wichry wojny” (14) - s. prod. USA  
22.35 Komentarz dnia  
22.40 Dobranoc dla dorosłych  
PROGRAM I  
15.30 NURT - Szkoła przyszłości w eksperymencie zagranicznych  
16.25 „Luz” - program nastolatków  
17.40 Echa stadionów oraz „Z wiatrem i pod wiatr” - mag. żeglarski  
18.30 „Laboratorium” - mag.  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Kucyk” - film prod. radz.  
19.10 „Gorące linie”  
20.05 Teatr Telewizji: Jerzy Żurek - „Para za parą” reż. Barbara Salacka  
21.10 Kronika PAT  
21.20 „Dylematy”  
21.50 „Gwiazdy jazzu” - Wayne Shorter  
22.15 Rozmyslenia prof. M. Stępnia  
PROGRAM II  
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień  
17.45 Ojczyzna - polszczyzna  
18.00 Program lokalny  
18.30 Przegląd PKF  
19.10 „Teletrans”  
19.30 „Życie muzyczne”  
20.00 Program rozrywkowy  
20.30 „Osadźmy sami”  
21.15 „Zamyslenia”  
21.45 Biografie „Hemingway” (4-ost.)  
22.45 Komentarz dnia  
PROGRAM I  
8.35, 10.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

19. VI - PONIEDZIAŁEK  
PROGRAM I  
15.30 NURT - Szkoła przyszłości w eksperymencie zagranicznych  
16.25 „Luz” - program nastolatków  
17.40 Echa stadionów oraz „Z wiatrem i pod wiatr” - mag. żeglarski  
18.30 „Laboratorium” - mag.  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Kucyk” - film prod. radz.  
19.10 „Gorące linie”  
20.05 Teatr Telewizji: Jerzy Żurek - „Para za parą” reż. Barbara Salacka  
21.10 Kronika PAT  
21.20 „Dylematy”  
21.50 „Gwiazdy jazzu” - Wayne Shorter  
22.15 Rozmyslenia prof. M. Stępnia  
PROGRAM II  
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień  
17.45 Ojczyzna - polszczyzna  
18.00 Program lokalny  
18.30 Przegląd PKF  
19.10 „Teletrans”  
19.30 „Życie muzyczne”  
20.00 Program rozrywkowy  
20.30 „Osadźmy sami”  
21.15 „Zamyslenia”  
21.45 Biografie „Hemingway” (4-ost.)  
22.45 Komentarz dnia  
PROGRAM I  
8.35, 10.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

20. VI - WTOREK  
PROGRAM I  
8.35, 10.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

21. VI - ŚRODA  
PROGRAM I  
8.35, 10.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

22. VI - CZWARTEK  
PROGRAM I  
8.35, 10.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

23. VI - PIĄTEK  
PROGRAM I  
8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 Dt - Dodatek gospodarczy  
9.40 „Dom, który stworzył Swift” (1) - film fab. prod. ZSRR  
13.30, 14.00 TTR  
15.10 „W szkole i w domu”  
16.30 „NURT - Młodzież współczesna - Emigracja”  
16.15 Dla młodych widzów „Rambit”  
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”  
17.30 Program publicystyczny  
17.50 Studio Sport - CSIO Sopot - Puchar Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody Gapulki”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.00 „Cyk strażników” - film fab. prod. USA, w roli gł. Burt Lancaster  
21.30 Zielona Góra '89 - „Artyści radzieckiej estrady”  
23.10 „Spór o jutro - Otwarte Studio”  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

24. VI - SOBOTA  
PROGRAM I  
8.00 „Tydzień na działce”  
8.20 „Na zdrowie” - pr. rekreacyjny  
9.00 „Drops” - mag. dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Fraggles”  
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”  
11.0 „Raport z granicy” - woj. pr. dok.  
11.40 „Wędrowniki dalekie i bliskie” - „Nowa Kaledonia” - film dok.  
12.15 Telewizja - prowincja  
12.45 „Fleki” - magazyn muz. rozr.  
13.10 TV Teatr Prozy - Maurice Cury - „Krzeseł w szczytnym polu” reż. Janusz Majewski  
14.30 „O trzech razy sztuka” - pr. z udz. O. Lubińskiej, A. Piotrowskiego, M. Góreckiej, G. Warchola oraz A. Zaorskiego  
PROGRAM II  
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Studio Sport - Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie ziemnym na kortach im. Rolanda Garrosa  
19.30 „Dookoła świata” - W. Stambule  
20.00 „Piątek” - Krakowski przekładaniec kulturalny  
21.45 „Ostatnia granica” cz. 2 (ostatnia) - film fab. prod. austral.-USA  
23.15 Studio Łódzkie Spotkań Baletowych  
23.20 Komentarz dnia

25. VI - NIEDZIELA  
PROGRAM I  
7.20 „Wzecznicą rodziny wiejskiej”  
7.45 „Po gospodarsku” - mag.  
8.15 „Tydzień”  
8.35 „Teleranek” oraz film z serii: „Kto, ja panie psorze?” (7) prod. ang.  
8.50 „Życie na planecie Ziemia” - „Podmorska ziemia” - s. przyrodniczy prod. francuskiej  
11.30 „Kraj za miastem”  
12.00 Telewizyjny koncert zyczeń  
12.45 Magazyn „Morze”  
13.10 Fotomagazyn „Powiększenie”  
13.30 Teatr dla Dzieci: Annie M. G. Schmidt - „Zwariowane królestwo”, reż. Tadeusz Kwint  
14.50 „Pieprz i wanilia” - Nieznany kraj  
15.35 „Katarzyna” (13) - s. prod. franc.  
17.30 „Antena”  
17.50 Studio Sport: Memorial J. Kusocińskiego  
18.30 „Panna dziedziczka” (6) - serial prod. brazylijskiej  
19.00 Wieczorynka „Tajemnica Wiklinowej Zatok”  
20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych” (6) - serial TP  
21.05 „7 dni - świat”  
21.35 Sportowa niedziela  
22.15 Premiery po latach „Dwójka bez sternika” - film Roberta Glińskiego  
PROGRAM II  
9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
10.00 Film dla niesłyszących: „Ucieczka z miejsc ukochanych” (6) - serial TP  
11.00 „Wędrownik jedno życie jest człowiekiem” - woj. pr. public.  
11.40 Jutro poniedziałek  
12.15 Polska Kronika Filmowa  
12.25 Kino familijne „Powrót na Wyspę Skarbową” (10) - s. prod. ang.  
13.15 „100 pytań do...”  
14.00 „Polacy



# PeSTAWY

— Co pan myśli o projekcie nowej ustawy o zakazie przerywania ciąży? — zapytała pewna pani. Odpowiedziałem zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, że ze względu na wiek a zwłaszcza płeć — moja chata z kraju, osobiście rodzic już nie będę.

— No tak, rzekła pani. Jednak autorzy projektu, w innych sytuacjach oreg downicy łagodnego prawa, demokracji i liberalizmu, w przypadku przerywania ciąży, grożą kobietom trzema latami więzienia. Przecież oni również rodzic nie będą a przynajmniej rodzic nie powinni.

Na szczęście nie startuję w wyborach do sejmiku X kadencji i do senatu. Bo gdybym startował, musiałbym ustosunkować się do najbardziej kontrowersyjnej kwestii dzielącej społeczeństwo polskie. Jako zwolennik ustawy z 1956 roku, dopuszczającej przerywanie ciąży pod określonymi warunkami, pytałbym o to wszystkich kandydatów na senatorów i posłów, nie tylko panów Piotrowskiego, Lipca i Barańczaka. Jako przeciwnik ustawy z 1956 roku, zwolennik nowego projektu którego noweli zaczął podzielić setkami tysięcy kobiet gruntownie zapoznać się z systemem więziennym PRL, gorąco poparłbym panów Lipca, Piotrowskiego i Barańczaka oraz tych, którzy są również przeciwnikami przerywania.

Nie wiem, czy duchowi ojcowie projektu ustawy, żywotnej dla milionów ludzi, również mężczyzn, którym los ich żon i kochanek nie jest obojętny, tego pragnęli, ale stali się oni autorami przekonującego testu wyborczego. Gdybyśmy mieli w sobie odrobinę instynktu politycznego, nasze stanowisko w wyborach, wahania i wątpliwości, miałyby ułatwione rozstrzygnięcie. Test nie

## Kobieta jako opakowanie

daje szansę wyboru pośredniego, na przykład siedzenia okramiam na barykadzie. Odpowiedzi wymijające są trudne do zaakceptowania. Być przeciwnikiem przerywania ciąży, w imię wielce humanistycznych haseł, płynących ze szczytnej intencji szanowania życia poczętego a jednocześnie opcja za zapobieganiem ciąży, jest dziś w Polsce po zycją nie do utrzymania. Podręcznik wychowania seksualnego zaproponowany szkołom, pod różnymi naciskami, zwłaszcza tych, co rodzic nie mają szansy, jeszcze przed wdrożeniem w życie, poszedł na makulaturę, czyli zastępczy stos. Środki antykoncepcyjne nie istnieją. Prezerwatywy, najprymitywniejszy środek, jeśli zjawiają się w kioskach, idą — uwaga, po 200 złotych sztuka. „Lady Love” zastosowana przy spełnianiu obowiązków małżeńskich, może stać się znaczącą pozycją w budżecie rodziny. Zresztą, autorzy nowego projektu, kierując się przesłankami natury ideologicznej, ściśle światopoglądowymi, są przeciwnikami antykoncepcji. Kobiety i mężczyźni ich zdaniem — powinni rozważać się ponad wszystkimi realiami. Nic to, że nie ma łobków, przed szkołami, że szkoły są niedoinwestowane, że brak jest nowoczesnych stanowisk pracy, że domy dziecka przepełnione są sierotami społecznymi, że nie ma mieszkani. Skoro dziecko pojawi się już na tym świecie, to ktoś nie pozwoli mu zginąć. Tylko, kto będzie tym kimś? Przy funkcjonowaniu ustawy z 1956 roku, dopuszczającej przerywanie ciąży a mamy podobno setki tysięcy przypadków w ciągu roku, Polska należałaby do europejskiej czołówki w populacji. W tej dziedzinie pasuje bardziej do kryteriów azjatyckich. Mamy nieustający wyz demograficzny.

Duchowi ojcowie projektu nowej usta

wy, z butami wchodzący w najbardziej intymne ludzkie kwestie, kierujący się godnymi szacunku intencjami, wyniesie niem życia ponad wszelkie inne realia, odwołując się do wymiaru ziemskiego prawa — owych trzech lat więzienia, w gruncie rzeczy przyznają się do ogromnej bezradności wychowawczej, perswazji moralnej ponoszącej klęskę. Od tysiąca lat trwa w Polsce propaganda elementarnej, skodyfikowanej moralności a ludzie kradną, zabijają się, wybierają cudzych bogów, cudzołożą.

Bo, mój drogi, patrząc na nas z nieba takiego jakie sobie wyobraził, czytając projekt ustawy o zakazie przerywania ciąży, zaczęłyby chichotać, odsyłać nas do „Piekiła kobiet”, które się znów otwiera. Ja również, nie za bardzo wierząc w skuteczność ziemskich i świeckich praw, wiem, że do polszczyzny powrócić może zapomniane określenie „fabrykanta aniołków”.

Na pytanie pewnej pani odpowiedziałem wymijająco, że ja rodzic nie będę. Otóż nasi humaniści i liberalowie z ustami pełnymi demokracji, osobistych wolności, jako bojownicy pełnego szacunku do życia poczętego, wbrew swojej logice, popełniają i ten błąd, że nie pytają o zdanie najbardziej zainteresowanych, to znaczy samych kobiet. Są oni więc antyfeministami, traktując kobiety jako istoty nie mające woli, jako opakowanie. Takie ubezwłasnowolnienie połowy społeczeństwa, wyraźnie mi nie odpowiada.

RYSZARD ROWIŃSKI

PS. Gotów jestem jednak poprzeć stanowisko autorów nowej ustawy o bezwzględnie zakazie przerywania ciąży, pod warunkiem, że dotyczyć ona będzie osób duchownych, członków różnych zakonów.



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

## TO TYLKO SPORT

Nadspodziewanie szybko urzeczywistniła się myśl ufundowania wysokiej klasy motocykla żużlowcowi Falubazowi — Andrzejowi Huszczy. Gdy tylko dowiedział się o sprawie kandydat na senatora, dyrektor żagańskiego „Modernbudu” Błażej Dzidziusz, od ręki przystąpił do dzieła. Wystarczyło kilku dni, by zapadła decyzja o zakupieniu przez „Modernbud” motocykla za 5,5 tys. zachodniemieckich marek. Nowy motocykl jest już w posiadaniu Huszczy. Jak tak dalej pójdzie, zacząć się również u nas spełniać zdrowe zasady sponsorowania sportu, w wielu krajach stosowane od dawna.

Gest „Modernbudu” i dyrektora Cichego zmienił nieco sytuację, bo uprzedziło to, do czego zmierzala grupa zielonogórskich kibiców, pragnąca zarejestrować fundację na rzecz zakupu motocykla. Wojciech Jaskiewicz z firmy „Espero” podziękował redakcji „Gazety Lubuskiej” i „Nadodrza” za rozpowszechnienie inicjatywy. Jak zwykle uczynny red. Mieczysław Wętkowicz umożliwił wspomnianej grupie kontakt z znanym w sportowym świecie mecenasem Kazimierzem Pańkiewiczem, dla omówienia warunków formalno-prawnych, jakie muszą być spełnione przed rejestracją fundacji, bezprecedensowej w skali kraju. Namawiam kibiców, by nie rezygnowali ze swego zamysłu, chociaż fundator motocykla dla Huszczy już się znalazł. Ich fundacja też będzie pożyteczna. Wszak jeden silnik nie wystarczy na zawsze, a drużyna Falubazu nie składa się z samego Huszczy. Tak-

że jego młodszy koleś zastępuje na dobry sprzęt.

Wspominałem już na tych łamach, że zaności się na wielką burzę podczas zbliżającego się zjazdu Polskiego Związku Piłki Nożnej. Nawet zadziorny Janusz Atlas publicznie przyrzekł, że do 10 czerwca (termin zjazdu PZPN) wstrzyma się z krytyką wszystkich, co dotyczy polskiego futbolu, choć nie ukrywa, iż ręka go dź sięwierzbi. Ale czarne chmury nad dotychczasowym zarządem PZPN wciąż się zbierają. Mieli już swój zjazd sędziów piłkarscy. Za kończył panowanie dotychczasowy szef arbitrow — Janusz Eksztajn. Nowym przewodniczącym został Zygmunt Stachura z Katowic. Przewodniczącym wydziału ligi też wybrano reprezentanta tego miasta — Mariana Dziurawicza. Już to daje wiele do myślenia. Przypomnę bowiem, że to ze Śląska właśnie odezwali się pierwsze głosy ostrej krytyki PZPN, m.in. dotyczącej uchwały o drastycznej redukcji liczby drużyn w ligach piłkarskich. Teraz coraz odważniej doliczają do Katowic inne okręgi. Podczas zjazdu PZPN może być naprawdę ciekawie.

Wiele ciekawych rzeczy działo się w sporcie i w przeszłości, choć wówczas raczej się o nich nie pisało. Wychodzi na to, że i sport ma swoje „białe plamy”. Dziś już można poczytać co nieco o tamtych sprawach. Choćby o kulisach wyjazdów grup sportowych za granicę w latach pięćdziesiątych i ilu w nich było farbowanych działaczy, o osobnej wiosce olimpijskiej dla zawodników

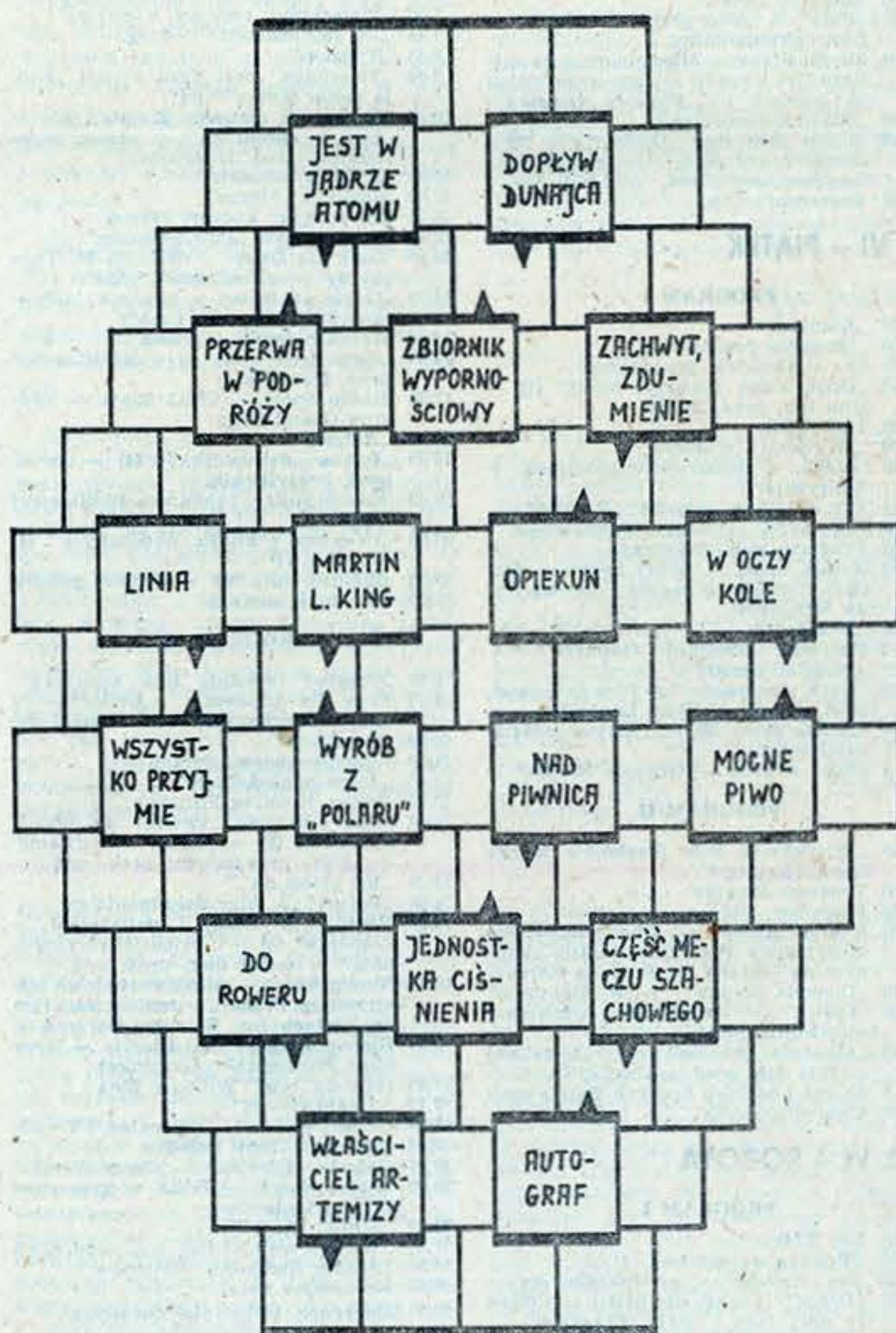
krajów socjalistycznych w 1952 r. w Helsinkach.

Były też rzeczy humorystyczne. Pewną „białą plamę” odsłonił ostatnio na łamach „Expressu Wieczornego” nasz mistrz olimpijski w pchnięciu kulą z Monachium (1972r.) — Władysław Komar. Gdy pod koniec ubr. przeprowadzałem z Władkiem, z którym się znamy, wywiad dla „Gazety Lubuskiej” wspominał, że zbliża się czas, kiedy zacznie ujawniać wiele ze swych tajemnic. Wiedziałem że ten sympatyczny człowiek, który nota bene w swym ciekawym życiu był m.in. zięciem Marszałka Mariana Spychalskiego, dotrzyma słowa. Nie wiedziałem tylko, że tak szybko. Oto jak wspomina kontrolę do pingowa po zdobyciu złotego medalu w Monachium: „Byłem już wówczas doświadczonym mężczyzną, miałem 32 lata. A jednak w pierwszej chwili byłem skrępowany. Podeszła do mnie pani, ka, podsunęła mi szklaną probówkę i trzymając cały czas w dłoni odpowiednią część mojego ciała, chciała, abym szybko zrobił siusiu. Może by nie musiała czekać długo, gdyby owa probówka była... trochę większa. Paniąka jednak szybko się zorientowała w czym rzecz, powiedziała „sorry” i pobiegła po szlaczek. Gdy wróciła, wszystko poszło już dobrze”.

Już teraz domyślam się, dlaczego wile domaga się przeprowadzania kontroli antydopingowej wyłącznie metodą po bieraniu krwi. Nie wszędzie tak szybko znajdzie się pod ręką zwykły szlaczek... KRZYSZTOF HOLYŃSKI

## Motocykl dla Huszczy słoił dla Komara

## Rozrywki umysłowe



Rozwiązanie zadania z nr 9

WIROWKA TAUTOGRAMOWA

W wirówce tautogramowej litera B występuje 13 razy. Nagrody książkowe wylosowali: Jan Piotrowski z Zielonej Góry i Karol Czaja z Lubka. Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.

Oprac. Wiesław Pyżewicz

ZIELONOGORSKI

KLUB SZARADZISTÓW „LABRYS”

Kierunek wpisywania wyrazów prawoskrętnych. Wszystkie wyrazy rozpoczynają się tą samą literą. Rozwiązania — wystarczy podać ile razy w diagramie występuje litera P — prosimy nadsyłać na adres naszej redakcji w terminie do dnia 28 czerwca br. (z naklejonym na kopercie kuponem). Do wylosowania będą dwie nagrody książkowe.

## MaRGinałki

**DOKĄD ZMIERZA POLSKA?** Pod takim hasłem na łamach „Tygodnika Kulturalnego” (nr 22) odbyła się interesująca dyskusja z udziałem m.in. prof. Andrzeja Stelmachowskiego, który powiedział: „Z drugiej strony nie mam szczególnej sympatii dla inicjatywy prywatnej, raz nie chcę, owe dziwne aliansy, ale czy powstający kapitalizm był gdziekolwiek... sympatyczny? Gdyby nie ten rodzący się kapitalizm z jego specyficzną obsadą personalną, to próby rozbicia struktury władzy byłyby nieskuteczne”. Pan profesor ma prawo do swych marzeń o kapitalizmie, zapomniał jednak iż to właśnie partia sama, bez podpowiadania, zaczęła zmieniać struktury własne i struktury rządzenia.

**TO NIEZUPEŁNIE TAK...** Zdzisław Kudelski na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 21) pisał o prozie Herlinga — Grudzińskiego, wydanej w oficynie OO. Dominikanów, przy okazji nadmieniał — „Pomijam problem, dlaczego książkę wydawnictwa katolickich mogą być sprzedane przede wszystkim w „specjalnych”, często „ukrytych” w podwórzu, księgarniach, poza „normalnym obrotem księgarskim”. Otóż, nie jest to prawda! W księgarni zielonogórskiego MPiK-u nabyłem całkiem niedawno grubą tom felietonów Kisiela sygnowany przez „Znak”, w księgarni przy ulicy Zeromskiego in-

na pozycję tego Wydawnictwa, a w jeszcze innej — „Pisma filozoficzne” Maritain’a gdzieś spod znaku „Znak”. Więc, gdzie tu dyskryminacja?

**ZA CO KOCHAMY LECHĄ?** Na to pytanie odpowiada felietonista Turian w 3 numerze katolickiego miesięcznika „Więź”, redagowanego m.in. przez pana Mazowieckiego. W tekście taka oto refleksja: „Tak czy inaczej — stawiam problem: czy nie dajemy Wałęsie zbyt dużej roli w ujęciu? Czy nie przyjmujemy również nieświadomie, owego założenia, że wykształcenie jest miarą inteligencji i jeśli robotnik błyska intelektem, to mamy do czynienia z geniuszem. Zachwyt nad Lechem budzą we mnie czasem lęk — przepraszam za to skojarzenie, czytacie spokojnie dalej — że tworzymy karierę Nikodemu Dziwny”. No, no...

**W ZARZĘDZALIACH SZYNACH.** Mieczysław Dziadek opublikował w katolickim tygodniku „Tak i Nie” (nr 20) trzy wiersze, wśród nich utwór pt. „Exodus”. Cytuje fragment: „A po ciąg dłużej Ziemią Odrzańską/ czterdzieści lat już duń i zgrzyta/ w zarządztwach szynach/ i dojechać nie może/ choć semafor łypie wciąż zielonym okiem/ że droga przejeżdżna”. Wiemy, że ze Śląska na ziemie zachodnie daleko, ale poezja poety jest jednak nieco przesadzona.

**SFAŁSZOWANE PIENIĄDZE.** Dziwne obyczaje panują w areście w Choszcznie, skoro — jak donosią bydgoskie „Fakty” (nr 20) — „jeden z aresztowanych złodziei sprzedał też aresztowanemu papierosy. Palacz zapłacił bankno-

tem pięciu tysięcy złotych. Wkrótce okazało się, że pieniądze były sfałszowane. Już nawet w więzieniu trudno o uczciwość”. Mało, że handluje to jeszcze sfałszowanymi banknotami?

**GORZÓW DAŁ GŁOS.** W liście do redakcji „Tygodnika Powszechnego” (nr 16) Henryk Wróblewski z Gorzowa Wielkopolskiego, nawiązując do fragmentu wywiadu udzielonego przez Wojciecha Zukrowskiego magazynowi „Razem”: „To, co wy dopiero teraz zaczynacie czytać, czyli listopadową rocznicę odzyskania niepodległości, myśmy obchodzili do znużenia” — z oburzeniem pisze: „Ja i kilku moich przyjaciół z ogromnym zdziwieniem przyjęliśmy publiczne oświadczenie Wojciecha Zukrowskiego, że obchody rocznic odzyskania niepodległości po ponad 120 latach niewoli mogły go nudzić. W dodatku użył liczby mnogiej (!) Ale w okresie minionego czterdziestolecia ten sam literat nigdy nie wypowiedział się, iż do znużenia i obrzydzenia obchodziło się np. rocznicę rewolucji październikowej czy 1 Maja...”. Pan Wróblewski zapomina, że wówczas Zukrowski był licealistą i bardziej mu były dżiewczyń w głowie niż wygłaszanie szkolnych referatów.

**CYTAT MIESIĄCA.** W 3 n-rze „Literatury” Kallimach w refleksjach „Marcowy ślad” pisze m.in. „Ktoś kto nie ułotniał się w Polsce z władzą, a nie zechce zapisać się do Kościoła czy do opozycji (co strukturalnie sprzeczne jest do tego samego) — powinien milczeć lub zacząć hodować pietruszkę”. Lepšie to drugie...

